
GŁOSY PODOLAN



ISSN 1507-9996

Nr 166

LIPIEC-WRZESIEŃ

2024



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Maria Sikorzyńska (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Piotr Rudzki (Warszawa) korektor.

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań*

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

Na okładce: Miodobory – widok współczesny

SPIS TREŚCI

Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. IX).....	s. 1
Jerzy STOPA	
Wspomnienia (cz. III – ostatnia)(Tarnopol)	s. 12
Igor MEGGER	
Nasza „Pani Tarnopolska” w Poznaniu (cz. II - ostatnia)	s. 17
Jan DREWNIAK	
Wspomnienia (cz. I)(Postołówka)	s. 21
Władysław SZAFER	
Roślinność Miodoborów	s. 25
Dymytro POLUCHOWICZ	
Zagadkowa Aniela i koło zębate (Czortków)	s. 35
Natalia ALEKSIUN	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz.XII – Rodzina Duszczaków (Trembowla)	s. 37
Karolina DZIĘCIOŁOWSKA	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz.XIII – Rodzina Ferenców (Mikulińce pow. Tarnopol)	s. 38
Jerzy MILLER	
Zapomniani pisarze z Podola cz. XII – Józef Lipiński	s. 40
Janina STADNIK	
XXXVII Tarnopolski Zjazd Kresowian w Nysie	s. 42
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
Obchody 35-lecia poznańskiego oddziału TMLiKPW	s. 43
REDAKCJA	
Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju	s. 49
Igor MEGGER	
Zmarł Tadeusz Józków	s. 52
Zmarł Józef Wysoczański	s. 53
Irena MOSELIANI	
Wspomnienia Ireny Moseliani – wnuczki Stefana Wiśniewskiego	s.55
Stefan WIŚNIEWSKI	
Ukraina (Wiersz)	s. 59



Józef Zbigniew Siegel

Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. IX



Franek. Franciszek Wilhelm Siegel, najstarszy z męskich potomków Jana Siegela. Urodzony w Czortkowie 4 stycznia 1920 roku. Franciszek w tym opowiadaniu będzie przywoływany jako Franek. Szkołę powszechną im. Jana Sobieskiego w Czortkowie ukończył w wieku 14 lat. W 1934 roku zdał egzamin do Gimnazjum 606 im. J. Słowackiego, również w Czortkowie. Do harcerstwa wstąpił już w szkole powszechnej, a w gimnazjum kontynuował przynależność do tej organizacji. Oprócz harcerstwem, Franek bardzo interesował się morzem. W owym czasie był to temat częstych dyskusji politycznych, prasowych i obywatelskich. Franek prenumerował bogato i kolorowo ilustrowany miesięcznik „Morze”. Rezultatem jego zainteresowań było założenie gimnazjalnego koła Ligi Morskiej i Kolonialnej. Naszym młodym czytelnikom wiedzieć trzeba, że po pierwszej wojnie światowej Polska, jako jeden ze spadkobierców niemieckiego imperium kolonialnego, żądała od Francji i Anglii udziału w koloniach ponemieckich. W tym kontekście najczęściej wymieniany był Kamerun. Komendant hufca ZHP i równocześnie nauczyciel geografii w gimnazjum, prof. Opacki (*wspomniany przy omawianiu Powstania Czortowskiego – red.*) powierzył Frankowi zadanie założenia i prowadzenie gimnazjalnej morskiej drużyny ZHP. Mając kontakt z kolegami z Ligi Morskiej z łatwością przyszło mu zagarnąć ich do Gimnazjalnej Morskiej Drużyny ZHP. Działalność Franka jako drużynowego zaczęła się od uszycia przez krawcową z sąsiedztwa munduru drużynowego ZHP, wzorowanego na mundurze oficerskim Polskiej Marynarki Wojennej. Z tego

munduru Franek był znany w całym Czortkowie. Na każde państwowe święto pani Szachtejowa dostawała zamówienie na uszycie nowego lub też odświeżenie i odprasowanie starego munduru żynowego. Do dziś pamiętam, jak cały dom był podniecony przygotowaniem Franka do uroczystości.



Franek w mundurze drużynowego i w cywilu, ale z krzyżem harcerskim.

Z nabożnego traktowania przez Franka swojego munduru wynikła też zabawna historia, która przez lata krążyła w rodzinnych opowiadaniach. Gospośia prowadząca dom po śmierci mamy nazywała Franka z ukraińska „panycz”, tj. panicz. Kiedyś poprosiła „panycz” o przyniesienie z miasta śmietany w powszechnie używanym wówczas metalowym dzbanku. Ale nasz panicz zdecydowanie odmówił: - Przecież nie będę w mundurze szedł przez miasto z t a k i m dzbankiem!!! W 1935 roku grupa kilkudziesięciu harcerzy z Czortkowa, w tym i nasz druh Franek, z komendantem hufca prof. Opackim na czele wzięła udział w Zlocie Polskich Harcerzy w Spale. O Zlocie długo była mowa, jako o bardzo udanym przedsięwzięciu w Polsce. (*Mowa o Jubileuszowym Zlocie Związku Harcerstwa Polskiego w Spale, który miał miejsce na terenie rezydencji Prezy-*

denta RP w dniach 10-25 lipca 1935 roku, dla uczczenia 25 rocznicy powstania harcerstwa. W Spale stawilo się ponad piętnaście tysięcy harcerzy, ponad siedem i pół tysiąca harcerek, ponad tysiąc harcerek i harcerzy spoza granic kraju i blisko półtora tysiąca skautów z innych państw). W 1938 roku Franek pojechał na harcerski kurs żeglarski do czynnej już wtedy Gdyni. Przysyłane wówczas kartki znad morza nie robiły takiego wrażenia, jak zdjęcia Franka wśród morskich fal. Po powrocie znad morza nasz żeglarz był traktowany przez rówieśników i moich 8-letnich kolegów, jak co najmniej odkrywca Ameryki.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o wielkiej uroczystości w Dniu Święta Morza na wyspie na rzece Seret, za mostem kolejowym. Oczywiście byłem tam wraz z tłumem widzów. Na tej wyspie była stacja żeglarska, gdzie przechowywano sprzęt i jednostki żeglarskie. Tam również Franek miał swój dwuosobowy kajak, wykonany specjalnie dla niego przez sąsiada stolarza na zamówienie Dziadzia.

Błogi czas pokoju skończył się wraz z wkroczeniem bolszewików 17 września 39 roku, z którymi do Czortkowa wkroczyły sowieckie porządki. Młodzież została objęta reformą szkolną. Całość nauczania średniego wtłoczono w ruski system „dziesięciolatek” – Franek z drugiej klasy licealnej został zaliczony do klasy dziewiątej. Ale nie to było najgorsze. Nie było mowy o podjęciu jakichkolwiek działań, na które nie dawała zgody oficjalna władza. Pierwsza Wigilia pod sowiecką okupacją była jeszcze prawie taka, jak przed wojną, ale oprócz kutii i kolęd doszły patriotyczne śpiewy. Wspomniałem już o uciekinierach ze Śląska. Staszek Vesely i jego przyjaciel Ciapek (tylko to przezwisko zapamiętałem) nauczyli naszą młodzież gry w brydża. Po zakończeniu wieczery młodzież zasiadła do gry. Skończył się dzień Wigilii, minął pierwszy dzień Świąt, drugi..., a oni ciągle grali. Dopiero wtedy Dziadzio wkroczył do akcji – zabrał im karty, wrzucił je do pieca, a graczy pogonił do spania. W Sylwestra było podobnie. Ze śpiewami, ale już bez kart. Przyszedł Nowy Rok, nie było zabaw sylwestrowych, nie ma karnewału. Młodzież męska wolny czas po szkole spędzała na chórze w kościele Dominikanów. tam był jeden z ośrodków przygotowań

zbrojnego powstania przeciwko sowieckiej władzy. Franek brał czynny udział w tym zrywie. Jego grupa miała wyznaczone miejsce zbiórki na cmentarzu katolickim, niedaleko dolnych koszar. Grupa miała opanować koszary i później wraz z innymi przebiegać się do stacji kolejowej. Żadnego z tych założeń nie udało się spełnić, bo oprócz patriotyzmu i zapału ci młodzi ludzie nic nie mieli. Brak im było broni i wojskowego dowództwa, a poza tym Rosjanie mieli „wtyczki” wśród powstańców. Nie mnie jest oceniać to wydarzenie. Zrobili już to historycy.

Udział Franka ograniczył się na dobiegnięciu do bramy koszar, gdzie ruskie wojsko już na nich czekało. Chłopcy rozbiegli się więc w różnych kierunkach. Franek opowiadał później, że uciekając spod koszar dobiegł do gmachu Kasy Chorych i kortów tenisowych nad „ścianką”. Ścianką nazywano wysoką skarpe schodzącą do rzeki Seret. Nasz Franek zjechał na tyłku po tej skarpie i klucząc po uliczkach Dolnej Wągnanki nad ranem dotarł do domu. Spodziewając się rewizji, ojciec ukrył go w obejściu gospodarczym u sąsiadów, ale bez ich wiedzy. W każdą następną noc, po ogrzaniu i nakarmieniu, ubierano Franka w kilka ciepłych futer (nocą bywało wtedy ponad minus 30 stopni C). Ojciec umieszczał go co noc w innej altance ogrodowej sąsiadów. Z praktyki wiedzieliśmy już, że NKWD nie działa w dzień, lecz tylko w nocy. I rzeczywiście kilka razy w nocy mieliśmy ich wizyty. Jedną z nich szczególnie zapamiętałem. Spałem wówczas w małej kuchni na tak zwanym „bambetlu”. Coś obudziło mnie w nocy. Otworzyłem zaspane oczy i co widzę? W drzwiach z kuchni do drugiego pokoju stoi żołdat z potężnym bagnetem na karabinie, drugi żołdat z takim też karabinem klęcząc kłuje bagnetem pod moim łóżkiem. Potem jeszcze tam zająztał i stwierdził, że poszukiwanego nie ma. Trzeci z żołdatów, to był chyba oficer, gdyż miał w ręce nagan, zastawiał sobą wyjście z kuchni do przedsionka. Tak to działały NKWD-owskie gieroję. Przez dwa tygodnie udawało się ojcu ochraniać syna przed sowieckimi oprawcami. Wielu kolegów Franka, którzy zostali aresztowani – nieważne, czy brali udział w powstaniu, czy tylko o nim słyszeli - przeszło przez kazamaty NKWD, Sybir, a uratowali się ci, którym

udało się dotrzeć do tworzącej się w Rosji Armii Andersa. Dla Franka i jego serdecznego przyjaciela Tadeusza Marcinkowskiego ojciec znalazł uczciwego przewodnika, który ich szczęśliwie przeprowadził przez granicę na Dniestrze. Wiedzieć wam trzeba, że często przewodnicy zdradzali uciekinierów i oddawali ich w ręce NKWD. Ale wiedzieliśmy też, że Rumuni pomimo żądań, nigdy uciekinierów Roskom nie oddawali. Za to cenię Rumunów i do dziś im dziękuję.

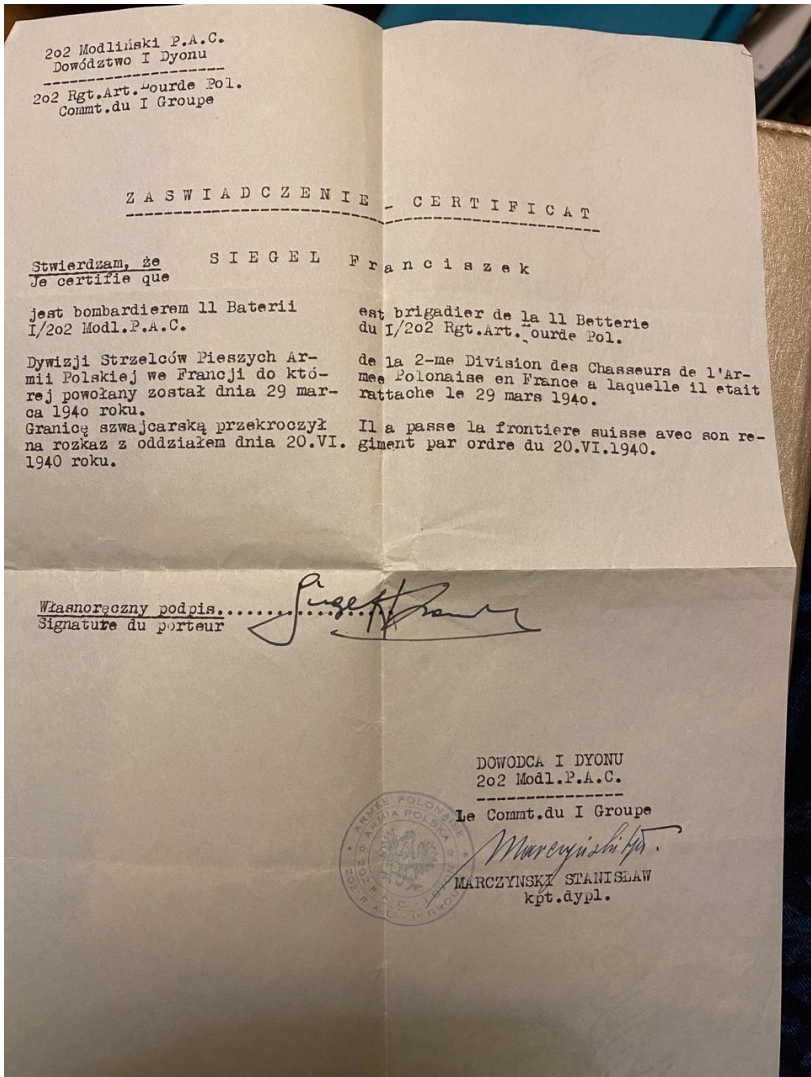
Pierwszą wiadomość od naszych uciekinierów Franka i Mercia (jak Franek nazywał swego przyjaciela) otrzymaliśmy w postaci kartki pocztowej. Była nadana 6 marca 1940 roku w Jugosławii, w Belgradzie. Następną wiadomość o naszych chłopcach otrzymaliśmy pod koniec 1941 roku, kiedy Czortków zmienił okupantów. Niemcy nie byli w stanie wojny ze Szwajcarią, więc utrzymywali z nią łączność pocztową. Dlatego o dalszych losach Franka dowiedzieliśmy się z korespondencji, jaką rozpoczął z nami pan Tchop Keller ze Szwajcarii, z miejscowości Vetsicon w kantonie Zurich. Pan Keller nawiązał z Dziadziem korespondencję w języku niemieckim informując nas, że Franek po upadku Francji został internowany w Szwajcarii wraz z całą 2 Dywizją Strzelców Pieszych pod dowództwem gen. Prugar-Ketlinga.

Internowani polscy żołnierze zostali umieszczeni w szwajcarskich domach prywatnych i właśnie dom rodziny Keller udzielił gościny kilku polskim żołnierzom, w tym Frankowi.

Z dalszych listów pana Kellera wynikało, że po roku Franek podziękował Kellerom za gościnę. Po dwóch miesiącach powiadomił ich, że jest już w Wielkiej Brytanii i podjął ponowną służbę w polskim wojsku. Sposób w jaki tam się dostał nie był wówczas znany państwu Keller.

W odpowiedzi Dziadzio też im podziękował za gościnę dla Franka. Z korespondencji Dziadzia z panem Tchop Kellerem wynikało, że jest on właścicielem niewielkiej firmy tekstylnej, że mają na wydaniu dwie bardzo ładne córki oraz, że mile widzieliby we Franku swego zięcia. W jednym z listów były nawet zdjęcia panien. A przecież Franek był też niczego sobie kawalerem. Po wojnie już

nie nawiązaliśmy kontaktów z państwem Keller. Teraz przeskoczmy od 1942 roku kilkanaście lat do przodu, to jest od pożegnania się Franka ze Szwajcarią, do jego powrotu w 1957 roku do kraju.



Ten czas pięknie oddaje list pożegnalny kolegów, który w części tutaj przytaczam: „Odszedł kolejny Kolumb rocznik 20-ty. Już ten rok urodzenia jest tak wymowny, że mówiąc o człowieku z tego rocznika mamy przed oczyma gotowy życiorys: to pierwszy rocznik urodzonych już w Niepodległej Polsce, rocznik, który złożył najwięcej ofiar jak „kamieni rzuconych na szaniec”. A szaniami tymi była Kołyma i Workuta, Tobruk i Monte Casino, Falaise i Lenino, Warszawa i Góry Świętokrzyskie, ulica Mokotowska i Rawicz. A śledząc drogę życiową Zmarłego, na wielu z tych szaniców znajdziemy naszego Kolumba – Franka Siegela. Wychowanek Gimnazjum 606 im. Juliusza Słowackiego w Czortkowie, będącym jedną ze stanic Kresów na Wschodzie, gdzie wychowawcami byli tej miary patrioci, co profesor Opacki czy Matuszewski, gdzie słowo „Ojczyzna” więcej znaczyło niż własne życie. Również harcerstwo, w którym brał aktywny udział jako drużynowy drużyny żeglarskiej, miało przemożny wpływ na jego późniejsze postawy. Pomni takiego wychowania poszli chłopcy w mroźną noc styczniową 1940 roku, a wśród nich i Franek, na nieznanie współczesnym historykom powstanie przeciw okupacji sowieckiej, epizodyczne w skali całej wojny, lecz brzemiennie w skutki dla tej garstki zapaleńców. A potem ukrywanie się przed NKWD, ucieczka w śnieżycy przez pękający lód na Dniestrze do Rumunii, przemycanie się do Francji, obóz wojskowy Cotquedan (*przez polskich żołnierzy nazywany Koczkodanem*), kampania francuska i klęska Francji oraz internowanie w Szwajcarii. Tam można było spokojnie studiując w Zurichu przeczekać do końca wojny.

Ale to nie było w stylu Franka. Przy nadarzającej się okazji ucieczka przez okupowaną Francję, Hiszpanię, Portugalię do odbudowujących się Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Tam znowu szkolenie w grupie skoczków spadochronowych, zrzut jako „cichociemny” nad Francję, powrót przez Hiszpanię do Anglii, do Pierwszej Dywizji Pancерnej generała Maczka. Jako żołnierz pierwszego pułku artylerii przeciwpancernej, przebył zwycięski szlak bojowy od lądowania w Normandii, poprzez Falaise, Brede, kanały w Holandii, aż do kapitulacji ostatnich jednostek wielkiej Rzeszy w

Wilhelmshafen w dniu 7 maja 1945 roku. Następnie powrót do Wielkiej Brytanii, gdzie czekała go wraz z całym Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie gorycz odmowy polskim jednostkom wzięcia udziału w defiladzie zwycięstwa, a na domiar złego powrót do kraju do rodziny okazywał się zbyt ryzykowny, gdyż na wielu bohaterów powracających do ojczyzny czekały represje, a nawet Dolinka Służewiecka. A więc zebrał nasz Franek polskie i brytyjskie odznaczenia, swój battle-dress i jak „żołnierz wieczny tułacz”, powędrował do dalekiej Kanady na czasową emigrację. Czasową, gdyż nigdy nie wyobrażał sobie opuszczenia Polski na zawsze. Tam nie chcąc głęboko zapuszczać korzeni miał się różnych zajęć, w tym również pracy w fabrykach i przy wyrębie lasów. Tak upłynęło ponad 10 lat. Zżerany tęsknotą za krajem czekał na zmianę sytuacji, która pozwoliłaby mu bezpiecznie powrócić do swoich, do ojczyzny, by tu założyć polską rodzinę, w polskim domu. Przyszedł Październik 1956. Natychmiast załatwia formalności repatriacyjne i latem 1957 jest już w domu, tylko że to „już” trwało ponad 17 długich lat. Bezwzględnie podejmuje pracę w Stoczni Szczecińskiej, w wieku 38 lat zawiera małżeństwo z Polką, gdyż nie inaczej wyobrażał sobie na obczyźnie swoje dalsze życie. Na świat przychodzi córka. I tak szczęśliwy rozpoczął życie w domu ciasnym, ale własnym. Po kilku latach jako pracownik władający językiem angielskim, zostaje przeniesiony do pracy w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego w Warszawie. Ostatnie 25 lat przepracował w PHZ „POLSERVICE”, skąd kilkakrotnie był wysyłany na różne placówki zagraniczne, w tym do Komisji Rozjemczej ONZ w Wietnamie”.

Wojna skończyła się 8 maja 1945 roku, ale nasza rodzina jeszcze przez kilka lat musiała się zbierać do kupy. Dzięki Bogu, wszyscy przeżyli straszną pożogę wojenną cali i żywi, a przecież wielu z nas brało w niej bezpośredni udział. Do rodzinnego kompletu brakowało nam jeszcze tylko Frania, który wojnę przeżył, ale do Polski wrócić nie mógł. Był obecny wśród nas wszystkich, ale tylko duchowo. Wiedzieliśmy, gdzie jest i dlaczego, nieustannie liczyliśmy, że rozłąka kiedyś się jednak skończy. Przez ten czas utrzymy-

waliśmy kontakt korespondencyjny, a nawet raz w 1954 roku nawiązałem z nim kontakt telefoniczny.

W sytuacji w jakiej znalazła się nowa Polska czyli PRL, odradziłem mu powrotu do kraju w obawie przed bezpieką, która bez wątplenia miała pełną dokumentację NKWD ze śledztwa dotyczącego Powstania Czortowskiego i udziału w nim Franciszka Siegela. Ponadto wiedzieliśmy o przypadkach aresztowania przez bezpiekę żołnierzy wracających „Batorym” do Polski, którzy jeszcze w battle-dresach byli zwiżani w gdyńskim porcie. Sowiecka bezpieka, tj. NKWD miała pełnię władzy na terenach okupacyjnych, czyli również w Polsce. Przez cały czas naszej rozłąki najczęściej brał za pióro (długopisów jeszcze wtedy nie było) Dziadzio Jan, który pisał w listach do Franka o rodzinie, ogólnej sytuacji ekonomicznej w kraju i o innych wydarzeniach, przede wszystkim rodzinnych. Franek „zasilał” nas paczkami, którymi Dziadzio obdarowywał najbardziej potrzebujących. Szczególnie dotyczyło to dzieci Walerci, bo w tamtych latach było ich u niej jeszcze sporo: Krystyna (1932), uczennica gimnazjum, Irena (1945), Paweł (1950) i Marek (1952). Niezależnie od Dziadzia, ja też w latach 45-47 opisywałem Frankowi swoje dokonania w bocheńskim gimnazjum. Pewnego dnia do Bochni przysłała dla mnie paczka z angielskim płaszczem wojskowym i butami z demobilu. Była tam też żołnierska porcja „breakfast” z puszką sardynek, których smak do dziś pamiętam, gdyż były to dla mnie pierwsze w życiu sardynki. W racjach British Army często bywały prezerwatywy (artykuł pierwszej potrzeby?), z których nasi chłopcy robili dmuchane balony. Z kolei do angielskich guzików u płaszcza ubek w elektrowni Szczecin miał zastrzeżenia, dlatego nie zmieniłem ich na polskie: - Chyba, że chce pan pryskać na Zachód, do brata? Do roku 1953 w ankietach do szkoły, na studia, do pracy i innych było wymagane podawanie krewnych za granicą, co było raczej niewskazane. Dopiero po śmierci Stalina, a później Bieruta można było bez jakichś konsekwencji wpisywać takie informacje w ankietach. Po raz pierwszy, chyba w 1954 roku odważyłem się zamówić rozmowę telefoniczną z Franiem z poczty w Warszawie do Ottawy. Tłumaczyłem wówczas Frankowi jakoś

zmian jakie zachodziły wówczas w PRL-u. Rok później odbyłem prywatną rozmowę z Ministrem Spraw Zagranicznych i złożyłem na jego ręce petycję zawierającą prośbę o przyspieszenie procedury przywrócenia Frankowi praw obywatelskich. Muszę Wam powiedzieć, że minister zrobił na mnie dobre wrażenie. Rozmowa z ministrem trwała około pół godziny. Wiele pytał o stosunki panujące w całej naszej rozległej rodzinie. Obiecał rozpatrzyć moją prośbę i powiadomić o decyzji zainteresowanego. Nie wiem, czy to spotkanie miało wpływ na otrzymanie przez Frania zezwolenia na powrót do kraju w 1957 roku.

I wyobraźcie sobie moi mili, czy mógł być większy grom z jasnego nieba, gdy któregoś dnia po dzwonku otwieram komuś drzwi rodzinnego mieszkania w Szczecinie i w tym kimś rozpoznaję Franka. Głos nie uwiązał mi w gardle, wręcz przeciwnie. Na mój głośny krzyk - Franek! Franek!!! przybiega reszta mieszkańców: Wisia, Wanda i lokatorka Janka! Po chwili przychodzi też tato. Uściskom i płaczom nie było końca. - Franiu! Czemuś nie napisał, albo nie zadzwonił? - Chciałem wam zrobić niespodziankę. Zrobiłeś Franiu, i to wielką (dziś powiedziałbym „totalną” niespodziankę)! Była to pora obiadowa. Jak mu smakował pierwszy obiad w polskim domu, mógłby opowiedzieć tylko sam Franio. Cała rodzina Siegelów zajmowała wówczas duże, czteropokojowe mieszkanie w poniemieckim domu na trzecim piętrze przy ul. Więckowskiego. Franio od razu dostał jeden pokój, sam poprosił o najmniejszy. Po kilku dniach poznawania miasta i stosunków panujących wtedy w Polsce, zaczęliśmy mówić o pracy. Najwygodniej byłoby Frankowi poszukać pracy tłumacza z uwagi na znajomość języka angielskiego. Poprzez mojego przyjaciela energetyka znalazłem mu pracę tłumacza w dużych, rozbudowujących się Zakładach Chemicznych w Żydowcach (przedmieście Szczecina). Po kilku tygodniach Franek zrobił jakieś tłumaczenie dla Stoczni Szczecińskiej i tak to już zostało. Stocznia zaangażowała Franciszka Siegela na cały etat, gdyż pracy dla tłumacza było tam co niemiara. Dyrektor Stoczni od ręki obiecuje Frankowi mieszkanie rodzinne. - Ale ja jeszcze nie mam rodziny - broni się Franek. Jak będę miał rodzinę, to poproszę

o mieszkaniu. - Oj ty frajerze - skwitowała Wanda. - Dziś mieszkanie to majątek. Jak będziesz go potrzebował, to go wtedy nie dostaniesz, albo będziesz długo na nie czekał! Tak Franio zaczął uczyć się PRL-u. W maju 1958 r. Franek zawarł małżeństwo z nauczycielką Wincentyną Sokołowską, a w marcu 1959 r. urodziła się im córka Tatiana. Cała trójka zamieszkała w ciasnym, ale własnym dwupokojowym mieszkaniu na parterze. Długo w tym mieszkaniu rodzina miejsca nie zagrzała, bo już w roku 1962 Franek przeniósł się do Warszawy, początkowo do „Agroexportu”, a następnie do Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „PolSERVICE” i w tym przedsiębiorstwie pozostał już do emerytury. W ramach pracy w „PolSERVICE” był wysłany na placówki do Ułan Bator w Mongolii oraz do Wietnamu w ramach komisji pokojowej ONZ-tu. Zmarł w lipcu 1997 roku po długiej chorobie nowotworowej. Został pogrzebany z wojskowym ceremoniałem na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w kwaterze kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (kwatery C30, rząd X, grób 6).

Kilka lat po pogrzebie Franka przeglądając w komputerze tzw. „listę Wildsteina” znalazłem wśród nazwisk tajnych współpracowników (TW) Urzędu Bezpieczeństwa nazwisko Franciszka Siegela. Był to dla mnie ogromny wstrząs. Prawdopodobnie nazwiska wśród TW potwierdziła żona Franka Wincentyna oraz IPN.

Zacząłem dociekać przyczyn zmiany postawy Franka, który w osobie starszego o 10 lat brata jawił mi się jako wzór prawdziwego patrioty. Franek, jako przedwojenny drużynowy harcerski, i ten powstaniec czortowski, uchodźca w Rumunii i Szwajcarii, i ten żołnierz polskiego wojska na Zachodzie: we Francji, w Anglii i w kapitulujących Niemczech. Potem znów jako uchodźca w Kanadzie, rozgoryczony postawą zachodnich aliantów (szczególnie Brytyjczyków), którzy ulegając „batku” Stalinowi oddali Polskę w jego łapska, okroiwszy ją wcześniej z ziem wschodnich. Głębokie poczucie krzywdy, a nawet zdrady było po zakończeniu wojny powszechne wśród Polaków na Zachodzie. Niechęć Franka do Anglików była na pograniczu nienawiści. W polskiej świadomości nie było miejsca na akceptację bezwzględnej polityki Anglików opartej

na zasadzie wyrażonej przez jednego ze znaczących polityków Imperium z końca XVIII i początku XIX w: „Wielka Brytania nie ma wiecznych sojuszników, ani wiecznych wrogów; wieczne są tylko interesy Wielkiej Brytanii i obowiązki ich ochrony”.

W tym duchu, niezwykle brutalnie, Winston Churchill odpowiedział generałowi Andersowi, kiedy ten zarzucił mu sprzedanie Polski w Jalcie: - „Mamy dzisiaj dość wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać”. Dla niego ważniejsze było zdanie „batki” Stalina, niż słowo honoru premiera Wielkiej Brytanii dawane polskim władzom na uchodźstwie.

Jest takie powiedzenie amerykańskiego admirała Stephena Decatura: - „right or wrong, my Country”, czyli – „ma rację, czy błądzi, jednak to moja Ojczyzna”, które pozwoliło mi lepiej zrozumieć decyzję, jaką podjął Franek.

Franek znalazł swoje „Country” w Polsce Ludowej, do której powrócił z plecakiem i battle-dresem. Po długich latach tułaczego życia znalazł się w ukochanym kraju i dla niego oddał swe zaangażowanie i wiedzę w postaci znajomości i użyteczności języka angielskiego.

Franiu! Teraz Cię rozumiałem i teraz Cię przepraszam!!!
Cdn.

Jerzy Stopa

Warszawa

Wspomnienia

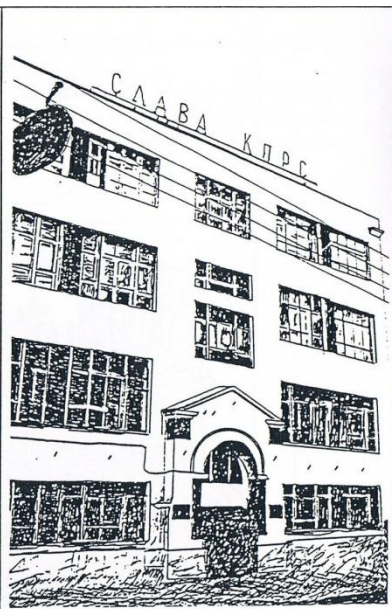
Cz. III - ostatnia

20 czerwca 1939 r. skończyłem Publiczną Szkołę Powszechną III-go stopnia im. Juliusza Słowackiego w Tarnopolu przy ul. Brucknera. W tym miejscu przystąpiłem do egzaminów do I gimnazjum im. W. Pola, którego dyrektorem był pan Dominik Pytel. Egzamin zdałem i byłem przyjęty, ale do dziś pamiętam jedno pytanie, na które nie udzieliłem odpowiedzi, bo nie wiedziałem

jak je udzielić. Pytanie brzmiało: „co to jest róża wiatrów?”. Ja miałem przed oczyma rysunek z podręcznika geografii z różą wiatrów. W tekście nie było ani słowa na ten temat. Na końcu języka miałem, że jest to taki rysunek, ale czas na odpowiedź minął i poddałem się. Wybuch wojny przeszkodził mi w rozpoczęciu nauki w gimnazjum, a już cieszyłem się, że będę mógł chodzić w granatowym mundurku z niebieskimi wypustami i tarczą, na której na niebieskim tle była liczba 608.



Kościół oo. Jezuitów w Tarnopolu.



Z kościoła sowieci zrobili fabrykę.

Drugi raz na wakacjach w następnym roku tj. w sierpniu 1939 byłem na koloniach w pięknie położonych Zaleszczykach. Kto tam nie był, to ma czego żałować w życiu. Piękne plaże w zakolu Dniestru. Na drugim, wysokim brzegu rzeki była już Rumunia. Udaliśmy się tam przez most z wycieczką na parę godzin. Za 10 groszy kupiłem tam tyle winogron, że do rąk nie mogłem ich wszystkich zabrać. Melony nie smakowały mi ze względu na mdły smak, to również dotyczyło takich marmoladek w kostkach mocno posypanych cukrem pudrem. W Zaleszczykach zbierałem łupki w

postaci bardzo miękkich płytek, które łatwo można było szlifować i ryc w nich różne napisy.

Na koloniach rano, po śniadaniu najczęściej chodziliśmy na plażę, rzadziej na wycieczki, potem na obiad. Po obiedzie obowiązkowo trzeba było leżakować do podwieczorku. Dziś czasem udaje mi się to zrealizować, ale za moim kuzynem Leszkiem Siejakiem nazywam to „pół godziny dla słoniny”. Po podwieczorku były gry i zabawy. Potem kolacja, siusiu, paciurek i spać.

Pierwsze miejsce, po raz pierwszy, zająłem w konkursie właśnie w Zaleszczykach. Tam razu pewnego na podwieczerek dostaliśmy gotowane kaczanę młodej kukurydzy. Powstał pomysł urządzenia zawodów, kto więcej takich kaczanów obgryzie. Ogryzłem ich 13, drugie miejsce zajął zawodnik, który ogryzł 3. Dziś z trudem mogę wyobrazić sobie jak po obiedzie i godzinnym odpoczynku można było tyle zjeść. Ale „Bih me” szczerza prawda. Zbliżała się wojna. A my beztrudnie spędzaliśmy czas na koloniach. Pod koniec miesiąca na kilka dni przed wybuchem wojny wróciliśmy do domów.

Przed wojną była taka moda na pisanie tekstu „bij Żyda” na płotach i wszędzie, gdzie się dało. Dlaczego – wtedy nie wiedziałem, ale pisałem. Tarnopol część takich napisów zawdzięcza mojej działalności.

W końcu sierpnia 1939 r. ogłoszono mobilizację. Ojciec był zadowolony z jej sprawnego przebiegu, ponieważ przez szereg lat pracował nad tym zagadnieniem, fragmentami ćwiczył i sprawdzał dla województwa tarnopolskiego w ramach Dowództwa Okręgu Korpusu VI we Lwowie.

Przemówienie prezydenta Mościckiego w dniu 1 września 1939 obwieszczające nam wybuch wojny przyjąłem z niepohamowaną radością, że nie muszę iść do szkoły. Potem wielokrotnie mi mina rzedła z tego powodu.

W pierwszych dniach września 1939 w Tarnopolu powstaje Straż Obywatelska z profesorem II Gimnazjum Stefanem Juzwą na czele. W zamiśle wojewody Straż Obywatelska miała wypełnić lukę, jaka powstała w mieście z powodu przesunięcia Policji Pań-

stwowej na wsie w celu zabezpieczenia przed ewentualną dywersją ze strony Ukraińców.

Mój serdeczny kolega Kazik Stec, starszy ode mnie, sąsiad najbliższy, namówił mnie i razem zgłosiliśmy się ochotniczo do Straży Obywatelskiej. Wydano nam białe opaski, na których widniała pieczęć urzędowa, byliśmy bardzo dumni i bardzo ważni. W tym czasie każdy starał się coś dla kraju zrobić, starsi zbierali na Fundusz Obrony Narodowej (FON) na niszczyciel TARNOPOL, my – w Straży Obywatelskiej.

Miasto szykowało się do wojny. Pracownikom państwowym wypłacono pensje za trzy miesiące z góry, a potem za dalszy czas. Ojciec, który miał w pamięci pierwszą wojnę światową, nauczony jej doświadczeniem zaczął robić zapasy żywności, mydła, tytoniu. Tak czynili i inni. Wielu dysponowało gotówką (nowiutkimi banknotami) i kupowało wszystko. Rozpoczęła się gorączka zakupów. Ze sklepów szybko znikwały zapasy. Ojciec zgromadził tak dużo papierosów i tytoniu, że nie orientował się w ich ilości. Było tego trzy boczne szuflady biurka, ale biurka mojego dziadka. Szuflada miała wymiar około 40x20x100 cm, a więc około ćwierć metra sześciennego. Umożliwiało mi to bezkarne korzystanie z zapasów ojca.

Ludność miasta przystąpiła do wykonywania zadań związanych z obroną przeciwlotniczą. W wyznaczonych miejscach w mieście rozpoczęliśmy kopanie rowów przeciwlotniczych, do których mogliby się schronić przechodnie podczas nalotów. Razem z kolegami, Kazikiem Stecem i Romkiem Opalińskim, w ich ogródku wykopaliśmy dla naszych rodzin prywatny rów plot. Rów ten z jednej strony miał wejście ze schodkami, a z drugiej tylko otwór, przez który można było wskoczyć do rowu. Całość przykryta była ziemią. Chroniliśmy się do niego szereg razy podczas ogłaszanych alarmów. Co najmniej raz spełnił swoją rolę podczas bombardowania miasta przez samolot niemiecki. Bomba spadła niedaleko, odłamki widoczne były w podziurawionych rynnach, a jeden uderzył w deskę, którą zastawiliśmy otwór na końcu rowu. Słyszeliśmy jak uderzył. Ile przypadkowych kamieni czy odłamków spadło na nasyp

nad rowem, tego nie wiemy. Dzięki niemu wiele razy czuliśmy się bezpieczni.

Wszystkie szyby w oknach zostały zaklejone paskami papieru na krzyż, by w razie pęknięcia trzymały się jeszcze. Po zmroku obowiązywało zaciemnienie. Straż Obywatelska działała krótko – dwa tygodnie. Miałem zaszczyt pełnić dyżur jednej nocy w budynku, w którym prawdopodobnie działał sztab Straży. Jedno zadanie tylko zdążyłem wykonać. Ponieważ znałem miasto (tak przynajmniej zakładali moi zwierzchnicy), a było ono całkowicie zaciemnione - polecono mi zaprowadzić jakąś osobę do określonego budynku w mieście. Co prawda duszę biedną miałem na ramieniu, ale zadanie godnie wykonałem.

Na boisku, które graniczyło z miejskim parkiem, w ramach przygotowań wojennych, przystąpiono do budowy piekarni polowej pod drzewami parku. Piekarnia miała mieć około 25 pieców do pieczenia chleba. Rozpoczęto zwózkę kamieni, piasku, cegieł, drzewa i innych materiałów. Zbudowano kilka sklepień. I wówczas to, gdy prace były w pełnym toku ogłoszono alarm, nadleciały samoloty. Przerażeni furmani i konie uległy panice i w bezładzie i pośpiechu usiłowali uciec z boiska. Widząc to naciągnęliśmy nasze opaski z Kazikiem Stecem i urzędowo wkroczyliśmy robić porządek. Nakazaliśmy spokój i chowanie się pod drzewa, płoty oraz bezruch, by nie być zauważonym przez lotników. Takie nagromadzenie się na otwartej przestrzeni (boisko) musiało coś oznaczać. Udało się. Była to już ostatnia moja działalność w ramach Straży Obywatelskiej, jeśli nie liczyć dumnych spacerów z opaskami po mieście.

Niemcy nie zrobili wielu nalotów z bombardowaniem Tarnopola. Większość to loty zwiadowcze. Ale bomby spadły na miasto. Jedna z nich spadła na dom bardzo blisko naszego, w którym mieszkała bardzo biedna rodzina. Domek ten spłonął. Żal mi ich było, jedynym bogactwem była koza, więcej niczego nie mieli, oprócz narodowości żydowskiej.

17 września, o godz. 17.00 batalion rozpoznawczy 24 Lekkiej Brygady Pancerniej otrzymał zadanie rozpoznania Tarnopola. Batalion wkroczył do miasta o 18.30. W międzyczasie komendant II

rangi Gorodnikow wydał rozkaz Brygadzie natychmiast atakować Tarnopol od północnego-zachodu. O godz. 20.00 brygada rozpoczęła natarcie na Tarnopol. Koło 21.00 przeprawiła się przez Seret koło Płotyczy. O godz. 22.00 cała brygada bez walki wkroczyła do Tarnopola, wówczas na północy miasta spotkała wojska 10 Brygady Pancерnej. Przez całą noc z 17 na 18 września trwało rozbijanie wojsk polskich znajdujących się w garnizonie.

Igor Megger
Poznań

„Nasza Pani Tarnopolska” w Poznaniu
Historia obrazu, przed którym odprawiono pierwszy raz na
ziemiach polskich nabożeństwo majowe
Cz II - ostatnia

Gorsze dla kościoła, jako dla budynku, były następstwa drugiej ze światowych wojen. 19 września 1939 roku Sowieci zaczęli ostrzeliwać kościół z armatek, tłumacząc się, że z wież prowadzono do nich ostrzał (co nie było prawdą). W trakcie ostrzału spłonął dach świątyni, organy oraz boczne ołtarze. Obraz został szczęśliwie wyniesiony w trakcie pożaru i ocalał. Zachowała się relacja brata Jacka Matrogi o jego ocaleniu:

„19 września zaczęli ostrzeliwać Sowieci z armatek kościół dominikański, który zaczął płonąć. Przerażony tym... chcąc ratować obraz Matki Boskiej Różańcowej, wszedłem na boczny ołtarz (w prawej nawie), na którym wisiał bardzo duży i bardzo ciężki obraz. Zdjąłem go i ustawiłem na posadzce pod ścianą i zastanawiałem się, gdzie go ukryć. W tej chwili weszli do kościoła Sowieci. Zobaczyli mnie w pobliżu ołtarza, kazali podnieść ręce do góry i aresztowali. Po mszy św. została w kościele garstka ludzi, których opanowało przerażenie. Wśród nich była moja znajoma, dyrektorka Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu, dr Zofia Turecka. Wzrokiem poprosiłem ją, wskazu-

jąc na obraz, aby się nim zajęła. Zabrano mnie do zakrystii... następnie do więzienia... Pani Turecka, mądra kobieta, z kilku innymi paniami zabrała ten obraz i wyniosła go przez ogród i bramę wjazdową, wychodzącą na ulicę Konarskiego, o której istnieniu Sowietci jeszcze nie wiedzieli i nie obstawili jej. Obraz zaniósła do swojego domu przy ul. Słowackiego 6. Wyjęła go z pięknie złożonych srebrnych ram i zawiesiła go (ukryła) pod dywanikiem nad łóżkiem. W ten sposób obraz ten przechował się do czasu powrotu Dominikanów do Tarnopola w czasie okupacji niemieckiej 1941–1944”.

Za „pierwszych Sowietów” kościół był nieczynny. Dopiero w czasie okupacji niemieckiej, w marcu 1943 roku, władze zgodziły się na zbudowanie prowizorycznego dachu. Z powodu zniszczenia ołtarza bocznego wizerunek MB zawieszono w kaplicy MB Bolesnej. Oblężenie Tarnopola w 1944 roku zniszczyło miasto doszczętnie. W jego trakcie zginęła Zofia Turecka, która spłonęła w piwnicy swojego domu wraz z nianią, której nie chciała zostawić. Kiedy w 1945 roku Sowietci nakazali dominikanom opuścić Tarnopol, opuszczali go oni „na raty”, każdy osobno, by mogli przewieźć jak najwięcej rzeczy. Transport obrazu i dostarczenie go do Krakowa przypadło Antoninie Mrazkównej¹.

Obraz poprzez Lwów dotarł w 1946 roku do Krakowa, gdzie nastąpiło zdarzenie, które nazwać by można „zjazdem cudownych obrazów Matki Boskiej”. Albowiem znajdowały się wtedy u krakowskich dominikanów prócz opisywanego obrazu m.in. także z Podkamina (obecnie we Wrocławiu) oraz Czortkowa (obecnie w Warszawie). Ostatni przeor tarnopolski, o. Wojciech Kobzdej, przekazał obraz do nowo budowanego kościoła Dominikanów w Poznaniu.

Dominikanie pojawili się w tym mieście w 1231 roku, jednak w XIX wieku król pruski skasował zakon, odbierając im kościół przy ul. Szewskiej. Powrócili do Poznania dopiero w 1937 roku. Projekt nowego kościoła Dominikanów w Poznaniu powstał w latach 1937/38. Do wybuchu wojny wybudowano tylko część klasztoru od

¹ kronika klasztoru w Tarnopolu przypisuje jej także ukrycie w czasie okupacji, co nie jest do końca prawdą.

ul. Libelta. Budowę kościoła wznowiono w 1947 roku według projektu prof. Adolfa Szyszko-Bohusza, przekazanego przez krakowskich dominikanów. W projekcie autor wiernie powtarzał zaprojektowany przez siebie w latach 1927–1928 kościół św. Piotra i Pawła w Trembowli². Obiekt nie przystawał do warunków poznańskich – w Trembowli stanowił ośrodek duszpasterstwa parafialnego, a w Poznaniu miał być dużą świątynią zakonną, nastawioną na duszpasterstwo akademickie (funkcję tę pełni do dziś). Nie wiadomo, czy Szyszko-Bohusz w ogóle odwiedził wtedy Poznań – zmarł w 1948 roku w Krakowie. Było to jedno z jego ostatnich dzieł.



Współczesna kopia znajdująca się obecnie w Tarnopolu

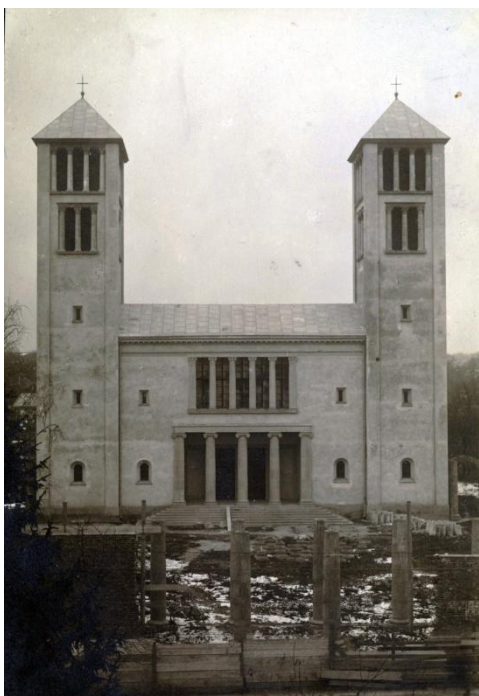
Kościół został zbudowany w latach 1948–1960. Patronką kościoła została, tak jak w Tarnopolu, Matka Boża Różańcowa.

W 1949 roku nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego. Dzięki zapiskom na temat tej uroczystości wiemy, że 2 października tegoż roku Matka Boża Tarnopolska została umieszczona w nowym kościele najpierw w prowizorycznym ołtarzu głównym. Obecnie znajduje się w kaplicy Adoracji, w zakończeniu prawej nawy.

W latach 90. obraz przeszedł renowację. Obecnie, tak jak przed wojną, odbywają się przed

² Obecnie kościół w Trembowli ma znacznie obniżone wieże, zachowała się natomiast kolumnada.

nim nabożeństwa różańcowe, choć jest w mojej opinii obrazem „zapomnianym” – dominikanie publikują o nim bardzo mało macji. Być może po zakończeniu trwającego obecnie remontu (połowa 2024) będzie on lepiej opisany i wyeksponowany.



Kościół w Trembowli przed 1939r.

Obraz Matki Bożej Różańcowej jest jednym z dwóch „świętych obrazów”, które z Kresów po II wojnie światowej trafiły do Metropolii Poznańskiej. Drugim jest znajdujący się w Kaliszu obraz MB Nieustającej Pomocy z kościoła Karmelitanek Bosych we Lwowie. Kopie obrazu MB Różańcowej znajdują się w nowo zbudowanym kościele w Tarnopolu (od 2005), z tym że twarz jednego z aniołów została zastąpiona twarzą papieża Jana Pawła II. Natomiast później wykonana podobna kopia obrazu (innego autora) znajduje się w kościele parafialnym w Reńskiej Wsi koło Kędzierzyna-Koźła.

W Poznaniu znajduje się także kopia Matki Bożej Łaskawej z lwowskiej katedry, ale to już temat na inny artykuł.

Bibliografia:

Historia dominikanów w Poznaniu [w:]

www.poznan.dominikanie.pl

Kukiz Tadeusz, *Madonny Kresowe*, część II, Warszawa 2001.

Wiater Elżbieta, *Obraz, przed którym po raz pierwszy na ziemiach polskich odprawiono nabożeństwo majowe* [w:] www.aletia.pl

Żukiewicz Konstanty M., *Królowa Różańca Św. w Kościele i Polsce*, tom II, Lwów 1935.

Jan Drewnak
Kanada

Wspomnienia (cz. I)

Od redakcji: W 80 rocznicę bitwy pod Monte Cassino rozpoczynamy publikację wspomnień pochodzącego z Podola żołnierza II Korpusu p. Jana Drewniaka. Całość wspomnień ukaże się w odcinkach w najbliższych numerach "Głosów Podolan". Rodzinie autora dziękujemy za udostępnienie tekstu. Wspomnienia są pisane w formie listu do dzieci autora. List pisany był w języku angielskim i tłumaczony automatycznie za pomocą translatora, jednak redakcja nie chciała wprowadzać nadmiernej korekty, aby zachować oryginalny styl autora, pisownię nazwisk i nazw miejscowości.



Autor wspomnień –
ok. 1987 r.

Chciałbym opowiedzieć swoją historię, na tyle dobrze, na ile pamiętam, miejsca, w których byłem, drogi, które przebyłem oraz tego jak przybyłem do Kanady z tak odległego kraju zwanego Polską. Robię to dla moich dzieci, wnuków i ich dzieci.

Prolog

Wszystkie te przeżycia zapadły mi w pamięć na długie lata. Chciałbym wam je opowiedzieć, póki jeszcze pamiętam. Zacznę od początku.

Mój dziadek, czyli ojciec mojego ojca, urodził się w czasie okupacji austriackiej w Polsce, także mój ojciec, mama, moja siostra Magdalena, mój brat Michał i mój brat Stefan. Polska w tym okresie historii była podzielona przez rozbiór pomiędzy Austrię, Prusy i Rosję na ponad sto dwadzieścia lat.

Mój dziadek miał na imię Feliks. Posiadał dużo ziemi i był bogaty. Był żonaty, miał czterech synów i dwie córki. Mój dziadek ze strony mojej matki miał jedną córkę, którą była moja mama, Anastazja. Mój dziadek miał na imię Bartłomiej. Niewiele pamięt-

tam z jego i mojej babci. Ich nazwisko rodowe brzmiało Dobriski. Bartłomiej służył w armii austriackiej przez ponad trzynaście lat.

W 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa, a mój ojciec Józef poszedł do armii austriackiej, gdzie służył do zakończenia wojny w 1918 r. Podczas I wojny światowej Rosjanie zajęli nasze ziemie, zniszczyli nasze gospodarstwo rolne i spalili wszystko do szczętnie. Grunt.

Moja mama i siostra Magdalena, zabrały Michała i Stefana, który był jeszcze dzieckiem i uciekły do innego miasta zostawiając wszystko za sobą. Razem z nimi pojechali rodzice mojej mamy.

Cztery lata później zakończyła się I wojna światowa i wrócili do kraju. Nic nie zostało, tylko dwa lub trzy domy pozostały nie-
tknięte. W naszym domu tylko jedna ściana stała pionowo. Matka i Magdalena zaczęły wokół tego muru budować szalas, żeby w nim mieszkać. Mój ojciec wrócił z wojny i wtedy właśnie przyszedłem na świat, 9 września 1919 r. To także czas, w którym Polska odzyskała niepodległość jako suwerenne państwo.

Urodziłem się w sąsiednim domu. Nasz dom nie był jeszcze gotowy do zamieszkania. Pamiętam nasz stary dom, miał tylko jeden pokój z werandą. W naszym domu urodził się mój najmłodszy brat Kacper.

Dwa lata później zmarła moja mama pozostawiając niespełna dwuletniego Kacpra i mnie około trzy i pół letniego bez matki. Nam, dwóm chłopcom było bardzo ciężko, bo byliśmy tacy mali.

Niedługo potem zmarli także rodzice mojej mamy. Moja siostra Magdalena miała wtedy piętnaście lat i opiekowała się nami oboma. Mój ojciec nigdy się ponownie nie ożenił.

Kiedy jeszcze żyła moja mama, mój ojciec wyjechał na rok do Kanady, aby odwiedzić swojego brata Kacpra, który mieszkał w Buffalo w Albercie. Inny z jego braci Nicholas mieszkał w Oshawie w Ontario. Mój ojciec wrócił do domu, do Polski, ponieważ życie w Kanadzie w latach dwudziestych było bardzo trudne.

W wieku siedmiu lat zacząłem chodzić do szkoły. Szkoła była jakies pół kilometra od mojego domu. Po drugiej klasie i w sezonie letnim musiałem opiekować się krowami, wyprowadzając

je na pastwisko i wracając do domu na dwa miesiące, aż do ponownego rozpoczęcia szkoły. Opuściłem klasę czwartą, a w klasie szóstej zakończyłem naukę. Miałem dwanaście lat. To był ten moment, kiedy zacząłem pomagać w gospodarstwie. Zarabialiśmy na życie; ale jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy, nie było żadnego. Nigdzie nie można było znaleźć pracy, więc ciężko było nam zarobić na życie. Później zbudowaliśmy nowy dom, trzy małe pokoje. Przeprowadziliśmy się ze starego domu do nowego. W nowym domu było znacznie więcej miejsca.

Siostra wyszła za Jana Rekuta i została u nas na jakiś czas, potem poszła z mężem na swoje. Musieliśmy gotować sami. Mój ojciec upiekł chleb. Wypraliśmy własne ubrania i naprawiliśmy spodnie. Wiele razy przychodziliśmy do domu i nie było nic do jedzenia. Wiele razy płakaliśmy, ja i mój brat Kacper. Nie było mamy, której można by się wypłakać. Byliśmy mniejsi i cierpieliśmy najbardziej.

W wieku szesnastu lat nie miałem pieniędzy, aby pójść do szkoły nauczyć się zawodu. Lubiłem stolarkę. Niedaleko naszego domu był świetny stolarz. Poszedłem i pracowałem z nim przez sześć miesięcy za darmo, ucząc się, jak budować domy, drzwi, okna i inne przydatne rzeczy. Później pracowałem sam.

Po drugiej stronie ulicy sąsiad hodował mnóstwo pszczół. Chodziłem tam i patrzyłem jak wyciska miód. Ponieważ lubię pszczoły, zakupiłem trzy ule. Produkcja miodu była dobra aż do 1939 r.

Wybuchła II wojna światowa

Wojska niemieckie napadły na Polskę 1 września 1939 roku, wywołując II wojnę światową. W odpowiedzi na agresję Niemiec Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę nazistowskiemu Niemcom.

Była niedziela, 1 września 1939 r. Po mszy św. w parku odbyła się wielka uroczystość. Dzieci bawiły się, a późnym popołudniem odbył się taniec na świeżym powietrzu. Nagle nadeszła wiadomość, że Niemcy wkroczyli do Polski. Do czynnej służby powołano rezerwę Wojska Polskiego. Tego samego dnia ponownie we-

zwano mojego szwagra. Tego dnia cała zabawa została przerwana. Mieszkaliśmy w Postołówce niedaleko granicy polsko-rosyjskiej, nie więcej niż 18 kilometrów od Rosji.

Dwa, trzy dni później czekała nas kolejna niespodzianka! Pewnego ranka mój ojciec obudził nas około trzeciej nad ranem i powiedział: „Wstawajcie! Coś się dzieje na zewnątrz!” Wyszliśmy na zewnątrz i zobaczyliśmy niebo pełne migających świateł z dźwiękiem przypominającym grzmot. Rosyjska artyleria bombardowała granicę.

Rano, o godzinie 10 widzieliśmy nadjeżdżających Rosjan, kolumnami kawalerii, wozami i wieloma czołgami wojskowymi. Do Postołówki było około pół kilometra. Do walki nie doszło, bo nikt nie podejrzewał ataku od rosyjskiej strony granicy z Polską.

Pierwszy rok upłynął pod okupacją rosyjską. W tamtym czasie nie było zbyt wiele prawa cywilnego. Ludzie dalej pracowali i pracowali normalnie. Potem zapasy w sklepach zostały wyprzedane i nie uzupełnione, a potem prawie nic nie można było znaleźć. Nawet sznurowadeł i pasty do butów, bo nikt nie uzupełniał zapasów.

Właścicielom posiadającym duże ilości ziemi skonfiskowano ją i rozdano biednym ludziom, którzy pracowali dla właścicieli. Sowieci przychodzili nocą do domów gospodarzy, pukali lub wyłamywali drzwi i mówili: „Wychodźcie! Zabierzcie ze sobą wszystko co możecie unieść!” Następnie Sowieci załadowali właścicieli ziemskich na czekające ciężarówki i wywieźli ich do obozów pracy w Rosji. Cały pozostały dobytek został zabrany przez ludność kawałek po kawałku, aż nic nie zostało. Sowieci nazwali tę akcję „Roszkulasły”, czyli „Zabierz bogatym, daj biednym”.

Wiele osób nie mogło spać w nocy, nie wiedząc, kiedy wyburzone zostaną ich własne drzwi. Życie toczyło się dalej, ludzie zawierali małżeństwa, rodziły się i chrzcili dzieci. Alkohol będący jedną z przyjemności życia nie był łatwo dostępny. Razem z kolegą zaczęliśmy warzyć domowy napar i sprzedawać go potrzebującym. Po pewnym czasie Rosjanie weszli w życie i zakazali warzenia domowego piwa. Był rok 1940.

W 1941 roku miałem dwadzieścia jeden lat. Znalazłem sobie dziewczynę. Lubiliśmy się, ale związek nie trwał zbyt długo. W pewną kwietniową niedzielę, wiosną, kiedy uczestniczyłem we Mszy św. przyszedli po mnie jacyś mężczyźni. Dali mi kawałek papieru od władz rosyjskich i powiedzieli: „Chodź z nami do Urzędu Wojskowego. Musisz iść do wojska, do armii rosyjskiej!” Rosjanie werbowali w Rosji wszystkich młodych mężczyzn z okupowanych terenów do armii rosyjskiej. Zabrano wówczas tylko czterech z nas, chłopców. Dla mnie to było trudne do zrozumienia! Nie mogłem nic zrobić. Datą wyjazdu był 17 kwietnia 1941 r. Byłem gotowy do opuszczenia domu. Uczestniczyliśmy we Mszy św. i przyjęliśmy Komunię Świętą. Pamiętam Michał Dobrus i inni moi przyjaciele, wszyscy myśleliśmy, że to będzie nasz ostatni raz razem. Mój worek z bronią był w połowie pełny i byłem gotowy do wyjścia. C.d.n.

Władysław Szafer

Roślinność Miodoborów (tytuł od red.)

Artykuł przedrukowany z: Obrazy roślinności Królestwa Polskiego i krajów ościennych zeszyt. 11 Roślinność Miodoborów w opracowaniu Władysława Szafera. 20 maja 1917.

Wał wzgórz miodoborskich rozciąga się lekko wygiętym łukiem w kierunku od północnego zachodu na południowy wschód, od podnóża Woroniaków począwszy, na ukos biegu rzek: Seretu, Zbrucza i Smotrycza, wśród stepowych obszarów Podola, ku Kamieńcowi Podolskiemu i Besarabji, gdzie rozrywa się i tonie w stepowej nizinie. W naszych obrazach przedstawimy roślinność najciekawszej i najlepiej poznanej części Miodoborów, tej którą moglibyśmy zaliczyć do Miodoborów Środkowych, przyjmując, że tzw. Miodobory Środkowe ciągną się od "Monasterza" nad Kujdańcami (2,5 mili od Podwołoczysk!), aż po Kamieniec Podolski nad

Dniestrem; na północ od nich leżące, wachlarzowato rozbiegłe, grupami występujące skałki (zbaraskie, założeckie i tarnopolskie) zaliczymy do Miodoborów północnych, a na południe od Dniestru leżące do Miodoborów południowych, czyli besarabskich. Część Miodoborów środkowych, którą opisujemy, przedstawia nam dokładniej nieco załączona mapka.

Jednolity, stromo spiętrzony, ok. 30 km. długi wał skałek miodoborskich, przedstawia w monotonnym, nużąco jednostajnym krajobrazie tej części Podola fragment ostro kontrastujący z otoczeniem. Kontrast ten wywołuje pasmo Miodoborów dzięki swej, jedynej w swoim rodzaju, budowie geologicznej. Wyniosłe skały wapienne, spiętrzone w bogato zróżnicowany wał wzgórz miodoborskich, powstały u brzegu, cofającego się z płyty podolskiej, a równocześnie wysładzającego się, morza sarmackiego, przy końcu ery trzeciorzędowej, jako oryginalne utwory przybrzeżne, wyrosłe w postaci sierpowatych atoli z szczątków mszywiolów, robaków, małży i ślimaków morskich. Faunę tę charakteryzuje wielka obfitość indywiduów, obok stosunkowo znikomo małej liczby gatunków, szczegół dowodzący niezbitcie zubożenia fauny morskiej w ustępującym morzu, a więc już od początku swego powstania, gdy z wysp przybrzeżnych stały się skałami na płaskim, a słonym stepie pontyckim, były Miodobory pośród zgoła innych utworów trzeciorzędowych, otaczających je wkoło, czemś zupełnie odrębnym i niezwykłym.

W tym pierwszym, przeddyluwjalnym okresie rozwoju flory Miodoborów i ich okolicy, musiały już skały wapienne tego pasma wzgórz odgrywać ważną i swoistą rolę wśród ówczesnej szaty roślinnej. Epoka lodowa, która wywarła tak doniosły wpływ na florę niżową krain na północ od Podola leżących, nie zdołała dotrzeć aż w Miodobory środkowe, gdyż lodowisko północne zatrzymało się zdala od nich (od Grzymałowa mniej- więcej 100 km. na północ!), tak, że żadne składniki borealnego pochodzenia nie wzbogaciły w okresie największego nasilenia epoki lodowej, istniejącej już flory Miodoborów. Nie znaczy to jednak, aby Miodobory uchroniły się w zupełności od wpływów klimatycznych zmian i przesunięć pozio-

mych linii wegetacji okresu tego, owszem, wpływy te być musiały znaczne, a co za tem idzie i niemałe zmiany w łonie roślinności pierwotnej. W każdym razie, pewne partje skał miodoborskich, zwłaszcza zaś skałki leżące na zachód od głównego progu miodoborskiego, zachować mogły i rzeczywiście zachowały niektóre ze swych rysów pierwotnych przeddyluwjalnych. Stąd wielka ilość



tzw. reliktyw 3-rzędowych, które z dużym prawdopodobieństwem jeszcze w dzisiejszej florze Miodoborów wskazać możemy.

Czas składania potężnych zwałów gliny nawianej (mamutowej), które grubym płaszczem otuliły zwłaszcza wschodnie zbocza wału miodoborskiego, musiał wpłynąć również decydująco na charakter flory okolicznej, a niemniej wpływ swój zaznaczyć musiały także oscylacje klimatyczne doby podyluwjalnej.

Z zawieruchy tyłu i tak różnorodnych wpływów wynikła więc dzisiejsza flora Miodoborów; nie dziwna przeto, że ją charakte-

ryzują tak różnorodne składniki florystyczne.

Miodobory były od dawna przedmiotem wszechstronnych badań przyrodniczych, a dla florystów, od czasów Andrzejowskiego, terenem częstych wycieczek. Oto szereg nazwisk botaników, którzy w celach roślinoznawczych zwiedzali Miodobory: Andrzejowski i Besser (rok 1814), A. Rehman (1874), A. J. Ślodziński (1878), H. Błocki (1883-1893), Wilkicki (1888), E. Wołoszczak i K. Piotrowski (1890), J. Paczoski (1898), M. Raciborski (1904) i W. Szafer (1907-1914). Wynikiem tej już wiek cały prowadzonej pracy, jest poznanie 817 gatunków roślin kwiatowych i paprotników, liczba ta jest najlepszą miarą niezwykle bogactwa i różnaitości flory Miodoborów.

Zbiorowiska roślin miodoborskich podzielić możemy według ich fizjognomji na trzy grupy: roślinność skalną, stepową i leśną. Podział ten przyjmujemy tutaj za podstawę, jako łatwy i prosty, uprzytomnić sobie jednak z góry trzeba, że nie jest on wcale podziałem genetyczno-florystycznym ani nawet synekologicznym, gdyż w trzech wymienionych grupach mieszczą się formacje i towarzystwa roślin różnego pochodzenia i do różnych typów biologicznych należące.

I. Roślinność skalna, przywiązana ściśle do ścianek i szczelin skałek sarmackiego wapienia, przedstawia nam w Miodoborach dwa odrębne zespoły, które najwidoczniej pozostają w związku ze światłem, jako czynnikami decydującym. Pierwszy typ skałek, przedstawiają nam, z dala od głównego, lesistego grzbietu miodoborskiego położone skałki grzymałowskie, zaczynające się Dziurawą Skałą w Ostapiu i biegnące prześlicznym, amfiteatralnie rozwiniętym łukiem sierpowatych skałek ku Nazarowej (402 metr.). Jest to jedyna w swoim rodzaju panorama śródstepowych skałek. Skałki grzymałowskie są ostoją dla najrzadszych, pod względem geograficzno-roślinnym, najciekawszych roślin.

Rosną tutaj: *Schiwerekia podolica* Andrż. (loc. class.), Smagliczka skalna (*Alyssum arduini* Fritsch), Mokrzyca skalna (*Alsine setacea* var. *pocutica* Zap.) Łyszczycza wyniosła (*Gypsophila altissima* var. *latifolia* Ledeb.), Rojnik (*Sempervivum globiferum* L.), Czosnki (*Allium montanum* Schmidt var. *petraeum* A. et Gr., A.

podolicum Bl.), Kosaciec polski (*Iris aphylla* L. var. *polonica* Bł.), Traganek austriacki (*Astragalus austriacus* Jacq.), Oleśnik górski (*Libanotis montana* Cr.), Chaber Marschalla (*Centaurea Marschalliana* Spr.), Głowaczka uralaska (*Cephalaria uralensis* Roem.et. Sch.), Trinia Henninga (*Trinia Henningii* Hoffm.), krzewinkowata Tawuła (prawdopodobnie *Spiraea picoviensis* Besser), z traw zaś: Kostrzewy (*Festuca ovina* L. *vulgaris* Koch, *F. glauca* Lam., *F. pallens* Host., *F. duriuscula* Godr., *F. valesiaca* Schieich., *F. pseudovina* Hack., *F. vaginata* W. K. i *F. sulcata* (Hack.) Nym.), Pszenica sina (*Triticum glaucum* Desf. var. *latronum* Godr.), Ostnica (*Stipa capillata* L.), Perlówka siedmiogrodzka (*Melica ciliata* L. var. *transsilvanica* Schur), Owies stepowy (*Avena desertorum* Lessing), a wreszcie z turzyc najciekawsza Turzyca drobna (*Carex supina* Wahlbrg.), w Żeberkach szlacheckich. Niemal wszystkie wymienione rośliny nie znoszą wcale ocienienia. Niewątpliwie, nagie skałki pozostające dzisiaj w ich posiadaniu, nigdy, a raczej od czasu, gdy te rośliny tutaj żyją, nie były lasem pokryte.

Skałki śródleśne różnią się wybitnie od skałek śródstepowych warunkami życia (zupełne lub częściowe ocienienie, wilgoć, słabsza insolacja!), a co za tem idzie i roślinnością. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj liczne krzewy podolskie, tworzące gęste zarośla. Do najważniejszych należą: Wisienka stepowa (*Prunus Chamaecerasus* Jacq.), Tarnina (*Prunus spinosa* L.), Trzmielina karłowata (*Evonymus nana* M. B., Kręciłów!), Trzmielina europejska i brodawkowata (*Evonymus europaea* L. i *E. verrucosa* Scop.), Ostrężyna (*Rubus caesius* L.), Jeżyna (*Rubus fruticosus* L.), liczne róże (*Rosa pimpinellifolia* Dc., *R. tomentosa* Sm., *R. gallica* L., *R. glauca* Vill., *R. turbinata* Ait., *R. therebintiaca* Bess., *R. caryophylla* Bess., *Rosa gypsicola* Bł., i parę innych), Głóg (*Crataegus monogyna* Jacq.), Irga czarna (*Cotoneaster melanocarpa* Lodd.), Szczodrzeniec (*Cytisus ruthenicus* Fisch. i *C. nigricans* L.), Świdwa (*Cornus sanguinea* L.), Kalina (*Viburnum Opulus* L.) i Hordowina (*Viburnum Lantana* L. var. *genuinum* Rehm.). Wśród zarośli, na skałkach obrosłych mchami rosną: Tojad (*Aconitum anthora* L.), Stulisz wyniosły (*Sisymbrium strictissimum* L.), Powojnik prosty

(*Clematis recta* L.), Rutewka orlikowata (*Thalictrum aquilegifolium* L.), Dziurawiec owłosiony (*Hypericum hirsutum* L.), Garliczka (*Physalis Alkekengi* L.), Brudzisz kraiński (*Scopolia carniolica* Jacq.), Sałata dębolistna (*Lactuca quercina* L.), Nawrot zmienny (*Lithospermum purpureo-coeruleum* L.) i Nawrot lekarski (*Lithospermum officinale* L.), Ułudka (*Omphalodes scorpioides* Schrank.), Dziewanna guzowata (*Phlomis tuberosa* L.), Tarczyca wyniosła (*Scutellaria altissima* L.), Szanta wschodnia (*Nepeeta pannonica* Jacq.), Fijołek lazurowy (*Viola cyanea* Cel.), Storzyczek obuwik (*Cypripedium Calceolus* L.), Perlówka wysoka (*Melica altissima* L.) i wiele innych, mniej charakterystycznych.

II. Roślinność stepowa zajmowała dawniej niezmierzone obszary sąsiadujących z Miodoborami stepów, które zaorane, znikły już dawno niemal doszczętnie, tak, że pozostały po nich tylko nazwy miejscowe: „stepy strusowskie i chorostowskie na zachód od Miodoborów, na wschodzie zaś step zielony, Bębnowiecki i step Zbrucze, na źródłiskach tej rzeki położony” (cytat z Wincentego Pola „Północne stoki Karpat” 1851). Dzisiejsze szczątki stepu w Miodoborach pozwalają nam zaledwie wytworzyć sobie słabe i niedokładne wyobrażenie o zbiorowiskach roślin, wchodzących w skład olbrzymich, kwiecistych obszarów stepów podolskich. W dodatku, zachowały się tam do dzisiaj prawie wyłącznie tylko te resztki stepu, które nie mogły zostać zaorane z powodu zbyt płytkiej i kamienistej gleby, a więc nie owe najbardziej typowe, bujne, na czarnoziemiu wyrosłe, pyszne stepy, lecz tylko pewna ich odmiana podskalna, żyjąca na miejscach suchych i kamienistych. Stąd, nie może nas dziwić, że wśród roślin suchego stepu miodoborskiego, zjawiają się także nierzadko rośliny właściwe skałkom, co tłumaczyć trzeba przede wszystkim słabą konkurencją życiową roślin na kamienistym stepie, rosnących z rzadka i luźno, czyli w tzw. formacji otwartej.

Znamię florystyczne suchych stepów w Miodoborach stanowi przede wszystkim panowanie na nich przedstawicieli rodzin: złożonych (*Compositae*), wargowych (*Labiatae*) i motylkowych (*Papilionaceae*), co w połączeniu z uderzającym upośledzeniem

traw (*Gramineae*) sprawia, że step podolski jest bez porównania bogatszy w kwiaty, aniżeli dalej na wschodzie leżące, trawiaste stepy ukraińskie. Bogactwo kwiatów utrzymuje przy życiu niezliczone rzesze owadów, przede wszystkim zaś pszczoły, których obfitości zawdzięczają zapewne „Miodobory” swoją nazwę.

Roślinność suchych stepów miodoborskich, w jej zwyczajnych fazach rocznego rozwoju, stanowią następujące, charakterystyczne rośliny:

1. Faza wiosenna: Miłek wiosenny (*Adonis vernalis* L.), hiacynth stepowy (*Hyacinthus leucophaeus* Stev.), Fiołki (*Viola hirta* L. var. *campestris* Bess., *V. arenaria* DC), Pierwiosnek lekarski (*Primula officinalis* Scop.), Sasanki (*Pulsatilla wolhynica* Bess. i *P. patens* Mill.), Kozięparstwo (*Anemone silvestris* L.), Przetacznik rozestłany (*Veronica prostrata* L.), turzyce (*Carex humilis* Leyss., *C. Schreberi* Schrank, *C. Michellii* Host.), poziomki (*Fragaria viridis* Duchesne, *F. campestris* Stev.), Piaskownica trawolistna (*Arenaria graminifolia* Schrad.). Modrzeniec (*Centaurea axillaris* Willd.), Wężymord czerwony (*Scorzonera purpurea* L.), Modrzeniczka (*Jurinea arachnoidea* Bunge), Dąbrówka (*Ajuga genevensis* L.) i Owsik omszony (*Avena pubescens* Huds.).

2. Faza rozpada się na dwa, wyraźnie po sobie następujące okresy: okres czerwcowy i okres lipcowy-sierpniowy; pierwszy z nich jest okresem najbujniejszego rozkwitu stepu.

Czerwcową florę stepową znamionują: masowo występujące szalwie (*Salvia nutans* L., *S. pratensis* L., rzadziej zaś *S. Dumetorum* Andr. i *S. silvestris* L.), Dyptam jesionowiec (*Dictamnus fraxinella* Desf.), Pajęcznica (*Anthericum ramosum* L.), Przetacznik austrijacki (*Veronica austriaca* L. var. *dentata* Schmidt), Jaskier ślepoty (*Ranunculus polyanthemus* L.), Wieżyczka naga (*Turritis glabra* L.), Pszonaki (*Erysimum odoratum* Ehrh. i *E. aureum* M. B.), Goździk główkowaty (*Dianthus capitatus* D.C. subsp. *Andrzejowskianus* Zap.), Niby-Usznica (*Silene Pseudotites* Bess.), Przewiercień długolistny (*Bupleurum longifolium* L.), Marzanki (*Asperula gallioides* M. B. i *A. cynanchica* L.), Przytulie (*Galium boreale* L. var. *polonicum* Rac., *G. erectum* Huds., *G. si-*

lvestre Schreb. subsp. *asperum* (Schreb.) Schuster), Dzwonki syberyjskie (*Campanula sibirica* L.), Dziewanna fenicka (*Verbascum phoeniceum* L.), Gnidosz łąkowy (*Pedicularis campestris* Griseb. et. Schenk.), Krwawniki (*Achillea collina* Becker var. *pannonica* Scheele, *A. setacea* W. K. A. *stricta* Schieich.), Czerwieniec Barreliera (*Anchusa Barrelieri* Wittm.), Ozanka pospolita (*Teucrium Chamaedrys* L.), Czyściec prosty (*Stachys recta* L.), Macierzanki (*Thymus lanuginosus* Mill., *T. pannonicus* All. i *T. Marshallianus* Willd.), Wilczomlecze (*Euphorbia villosa* W. K., *E. Gerardiana* Jacq., *E. glareosa* M. B., *E. tristis* M. B.), Szczodrzeniec zmienny (*Cytisus Variabilis* Bl.) i Szczodrzeniec podolski (*Cytisus podolicus* Bl.). W drugim okresie letnim przybywają: Szałwia okółkowa (*Salvia verticillata* L.), Rutewka pogięta (*Thalictrum flexuosum* Bernh.), Goździk błoniasty (*Dianthus membranaceus* Horb.), Lepnica rozwidlona (*Silene dichotoma* Ehrli.) i Lepnica lepka (*Silene viscosa* Pers.), Kozibród większy (*Tragopogon maior* Jacq.), Dziurawiec smukły (*Hypericum elegans* Steph.), Len żółty (*Linum flavum* L.), Przelot Schiwerecka (*Anthyllis Schiwereckii* Ser.), Lucerna sierpowata (*Medicago falcata* L.), Ostrołódka mięka (*Oxytropis pilosa* DC.), Traganek sparceta (*Astragalus Onobrychis* L.), Esparceta uprawna (*Onobrychis sativa* Lamk.), Dryjakiew siarczysta (*Scabiosa ochroleuca* L.), Dzwonek kosmaty (*Campanula bononiensis* L.), Dziewanny (*Verbascum nigrum* L.), *V. Lychnitis* L., *V. phlomoides* L.), Lnica janowcowa (*Linnaria genistifolia* Mill.), Zagorzałek czerwony (*Odontites rubra* Pers.), Kocanki żółte (*Helichrysum arenarium* L.), Rumian farbierski (*Anthemis tinctoria* L.), Ciemiężycza czarna (*Veratrum nigrum* L.), Chabry (*Centaurea Scabiosa* L., *Centaurea maculosa* Lam.) i Goryczka krzyżowa (*Gentiana cruciata* L.).

Roślinność letnia, zwłaszcza w latach suchych, przemija na stepie szybko, tak że w drugiej połowie sierpnia, spotyka botanik na stepie miodoborskim już jesienną pustkę. Wyschnięta, w głębokie szczeliny popękana gleba, nie może już zaspokoić skromnych wymagań życiowych mieszkańek stepu. Z roślin późno zakwitających, wymienić możemy tylko dwie charakterystyczne: Rapunkuł siwy

(*Phyteuma canescens* W. K.) i Jastrzębiec szorstki (*Hieracium virosimum* Pall.). W latach wilgotnych step kwitnie dłużej, a nawet zdarza się nierzadko, że niektóre rośliny w korzystnych warunkach kwitną w jesieni po raz drugi.

III. Lasy stroją szerokim pasem najwynioślejszy grzbiet wału miodoborskiego (por. mapę, str. 4) i należą do dwu różnych fizjognomicznie i florystycznie do siebie zgoła niepodobnych typów. Pierwszy zajmuje północną część całego obszaru, od Maksymówki po Krasne, wzniesioną średnio 400 m. nad p. m. Część ta jest na grzbiecie połoga, erozją wodną niemal nienaruszona; druga, południowa, jest znacznie wyższa (dochodzi do 423 m. wys.), bogato pracą erozji wodnej porzeźbiona, ciągnie się od Krasnego ku Zbruczowi i zachowując ten sam charakter przekracza rzekę, zdążając ku Kamieńcowi Podolskiemu. W lasach pierwszego typu panuje dąb, w drugim typie las liściasty mieszany z przewagą graba i ze szczątkami dawniej zapewne tutaj pospolitego buka.

Charakter flory leśnej zmienia się tutaj gwałtownie i przybiera wszystkie właściwości lasu zachodnio-europejskiego. Już w r. 1873 zauważył to zjawisko A. Rehman, pisząc: „Lasy grabowe i mieszane nad Zbruczem, odznaczają się prawie zupełnym brakiem roślin wschodnich i tak postacią swoją, jako też i szczegółami, przypominają lasy zachodniej Galicji”. Buk i inni przedstawiciele flory leśnej tej części Miodoborów przedstawiają nam nader ciekawą oazę roślinności szczątkowej pośród dzisiejszej roślinności stepowego Podola i są przeżytkiem z dawniejszego, zapewne wilgotniejszego (więcej oceanicznego) okresu klimatycznego, w którym buk ze swymi podkarpackimi towarzyszami dotarł aż tutaj. Szczególnie znanymi towarzyszami buka są tu: Czosnek wężowiec (*Allium ursinum* L.), żywce (*Dentaria bulbifera* L. i *D. glandulosa* W. et. K.), Przelaszczka (*Hepatica triloba* Gilib.), Miesięcznica trwała (*Lunaria rediviva* L.), Szczyr trwałe (*Mercurialis perennis* L.), Czartawa pospolita (*Circaea lutetiana* L.), Piżmaczek (*Adoxa Moschatellina* L.), Bluszcz (*Hedera Helix* L.), Marzanka wonna (*Asperula odorata* L.), Gruszyca mała (*Pirola minor* L.), Gołek długoostrogowy (*Gymnadenia conopsea* R. Br.), Turzyce (*Carex*

digitata L., *C. montana* L., *C. pilosa* Scop., *C. silvatica* Huds.) i Perlówki (*Melica nutans* L. i *M. uniflora* Retz.). Większość tych roślin, znamienna dla karpaccich i podkarpackich lasów bukowych, wnosi w omawianą część lesistych Miodoborów górski rys florystyczny, dziwnie i obco wyglądający w sercu stepowego Podola.

Tak przedstawiają się w głównym zarysie zbiorowiska roślin w Miodoborach, którym nieco dokładniej przyjrzymy się, mając przed oczyma ich reprezentantów, uwidoczniionych w naszych obrazach.

W końcu zadajmy pytanie: jaka była historia rozwoju tej, zaprawdę, dziwnej przez swą różnorodność i skład, flory pasma miodoborskiego? Odpowiedź na to pytanie, poruszone już krótko na początku niniejszego szkicu, jest bardzo trudna i możliwa tylko na tle porównania flory Miodoborów z florą Podola w ogóle, a więc zakresem swoim wykracza daleko poza ramy naszego szkicu. W każdym razie, powiedzieć możemy, że zadziwiająca nas swą różnorodnością i bogactwem form roślinność wzgórz miodoborskich, dzięki swoistym warunkom: geograficznego położenia, budowy geologicznej, klimatu i różnorodności podłoża, musiała przeżyć długą, bardzo długą historję rozwoju, zanim osiągnęła swój skład dzisiejszy. Prastare (3-rzędowe) przeżytki pierwotnej flory na nagich, słonecznych skałach śródstepowych, skupione gęsto w Ostapiu i Oknie (Schiwerekia podolica Andr. i jej towarzystwo!), siedmiogrodzkie elementy na stepie i w dąbrowie pomieszane z przewagą typów wschodnich, w bezpośrednim niemal sąsiedztwie z elementem górskim, goszczącym wśród flory lasów grabowo-bukowych, łąki śródleśne z przewagą roślin zachodnich, wreszcie dość liczne endemizmy (*Poa polonica* Bł., *Sedum polonicum* Bl., *Rosa gypsicola* Bl.) oto dziwna mieszanina skrajnie różnych towarzystw roślinnych, które tutaj dotarły i tu się usadowiły w różnych czasach i wśród różnych klimatycznych warunków.

Odtworzenie, choćby w ogólnym zarysie historii wędrówek tych, tak różnorodnych elementów flory Miodoborów, jest w dzisiejszym stanie naszej wiedzy przyrodniczej o Podolu, zadaniem zbyt ryzykownem i dlatego lepiej na razie go zaniechać, zostawiając

problem ten do rozwiązania przyszłym badaczom tej przedziwnej krainy.

Dmytro Poluchowicz
Lwów

Zagadkowa Aniela i koło zębate

Przedruk z "Kurier Galicyjski" nr 6 (470) z 2021 r.

Od redakcji: poniższy artykuł pochodzi z wydawanego na Ukrainie "Kuriera Galicyjskiego". Przedrukujemy go prawie w całości (opuściliśmy ogólnikową część opisu miasta), gdyż opisuje wartą uwagi i nieopisywaną wcześniej czortkowską budowlę. Może ktoś z czytelników ją pamięta? - redakcja posiada kontakt do autora tekstu.

Obok miejsca, gdzie ul. Młynarska³ przechodzi w ul. Gonczara⁴, na rzece Seret stoi stara tama, wykorzystywana dziś jako zwykły most. O pierwotnym znaczeniu tego urządzenia przypominają olbrzymie zardzewiałe żeliwne koła zębate mechanizmów, służących dawniej do podnoszenia i opuszczania zasuw (które dawno już zniknęły) spiętrzających wodę. Te mechanizmy do dziś robią wrażenie i wywołują zachwyt u przypadkowego turysty. Miłośnicy dawnych urządzeń inżynierskich na ich widok wpadają wprost w ekstazę. Tama spiętrzała wodę, poruszającą miejscowe młyny i pojawiła się tu prawdopodobnie wraz z powstaniem miasta. Od licznych młynów – zachowały się jedynie ruiny młyna parowego – pochodzi nazwa ulicy Młynarskiej.

³Obecnie w skład ul. Młynarskiej wchodzi także ul. Sowińskiego - przyp. red.

⁴Przed wojną ul. Rzeźnicza i Gwarna - przyp.red.

Pod koniec XIX wieku została sporządzona betonowa tama, ale widocznie budowniczcy coś przeoczyli i na początku lat 30. XX wieku była już nieużywana. W przewodniku „Po Czortkowie i okolicach” z roku 1931 pisano: „...Wcześniej ta tama z mechanizmami zbudowana była z betonu, ale ostatnio wieloletnie podmywanie betonowych ścian doprowadziło do osiadania betonu i licznych wyrw. Dziś na tamę i jej utrzymanie idą wielkie pieniądze i wysiłki, bo corocznie na wiosnę zgromadzone bryły lodowe niszczą tamę...”. Gdy ojcom miasta sprzykrzyły się coroczne wydatki, postanowili wznieść nową tamę. Prawdopodobnie tama, oprócz napędzania okolicznych młynów, regulowała też poziom rzeki na odcinku jej biegu przez miasto. Istniały plany budowy nadbrzeża, po którym mieszkańcy miasta i jego goście mogliby spacerować wzdłuż rzeki. Ta promenada miała stać się główną atrakcją miasteczka, które planowano przekształcić w jeden z głównych kurortów II Rzeczypospolitej, wzorowany na Zaleszczykach. Niestety, przeszkodziła temu wojna...



Oprócz wspomnianych już mechanizmów, na autorze wywarł wrażenie polski napis na podstawie tamy: „Śluza „Aniela”.

Zbudowana w 1938 roku. Wykonawcy – Jan Bałanik i syn. Stanisławów, ul. Daszyńskiego 9. Kierownik techniczny – inż. K. P...cki (nieczytelne), Lwów ul. Potockiego 67”. W tym, że budownicy tego obiektu inżynieryjnego uwiecznili swoje nazwiska, nie ma nic dziwnego. Mile jednak brzmi romantyczna nazwa „Anieli”. I to robi wrażenie. Ciekawe, kim była ta panienska, której imieniem nazwano tamę? Nie wiadomo, czy była to nazwa oficjalna – prawdopodobnie, któryś z kierowników budowy chciał upamiętnić drogą jego sercu osobę, może narzeczoną lub żonę, a może – nieodwzajemnioną miłość...

Dziś się tego nie dowiemy. Tymczasem osoba romantycznej Anieli nadal pozostaje jedną z nieodgadnionych zagadek Czortkowa.

Natalia Aleksun

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XII – rodzina Duszczaków

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Przed wybuchem wojny Abraham (Abram) i Maria Einlegerowie mieszkali w Trembowli. Mieli dwóch synów – Józefa i Fryderyka. Józef prowadził miejscową aptekę. W czasie krwawej egzekucji Żydów z Trembowli, przeprowadzonej w pobliskiej wsi Plebanówka 7 kwietnia 1943 r., Abraham i Maria Einlegerowie zdołali uciec i schronić się w gospodarstwie Dymitra i Marii Duszczaków, którzy zgodzili się ich przechować. W czerwcu 1943 r. dołączył do nich Józef z żoną Augustyną. Dwa miesiące później, zmuszony opuścić poprzednią kryjówkę, do rodziny dołączył także Fryderyk.

Duszczakowie otoczyli całą piątkę opieką i przygotowali dla niej dwie kryjówki – w stajni i w otaczającym dom lesie. Choć Einlegerowie starali się pokrywać koszty swojego wyżywienia, utrzymanie pięciorga Żydów wciąż było dla Duszczaków sporym ciężarem.

Po wejściu wojsk radzieckich w marcu 1944 r. Einlegerowie opuścili chatę nocą. Duszczakowie zostali repatriowani do Polski i zamieszkali w Kłodzku, Einlegerowie zaś we Wrocławiu, później w Bytomiu, a następnie wyjechali do Izraela. Obie rodziny pozostały w korespondencyjnym kontakcie.

W oświadczeniu złożonym w Tel Awiwie w 1966 r. Józefa i Augustyna Einleger-Kozak podkreślali zasługi Duszczaków: „Tylko dzięki ich wysiłkom i usługom z narażeniem ich własnego życia przeżyliśmy ten straszny okres likwidacji Żydów. [...] Stosunek rodziny Duszczaków do nas przez cały czas pobytu u nich był bardzo ludzki i serdeczny”.

W 1986 r. Instytut Yad Vashem przyznał Dymitrowi i Marii Duszczakom tytuły Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Karolina Dzięciołowska

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XIII – rodzina Ferenców

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Podczas II wojny światowej Tekla i Stanisław Ferencowie mieszkali we wsi Ładyczyn w województwie tarnopolskim (dziś Ukraina). Od sierpnia 1943 r. do wyzwolenia w maju 1944 r. ukrywali w swoim domu znajomą trzyosobową rodzinę żydowską z Mikulińc – Chaima Bluma z żoną Malwiną i córką Dusią.

Tekla otrzymała dom od hrabiny Marii Heleny Werszowiec-Rey, do której trafiła z klasztornego sierocińca na służbę jako szesnastolatka. Z pokojówki awansowała na „damę do towarzystwa”, podróżowały razem po Europie. W 1925 r. Maria, w dowód przyjaźni, podarowała dziewczynie gospodarstwo, a Stanisława, którego Tekla poślubiła tego samego roku, uczyniła gajowym. Ferencom między 1928 a 1941 rokiem urodziło się czworo dzieci: Maria, Józef, Kazimiera i Michalina.

Tekla prowadziła i rozbudowywała gospodarstwo. Zakup ziemi często finansowała z pożyczek, które zaciągała u Chaima Bluma z nieodległych Mikulińc. Przyjaźnili się. W latach 30. XX w. w miasteczku mieszkało blisko dwa tysiące Żydów. Chaimowi w 1939 r. urodziła się córka Dusia. Jej matka zmarła wskutek wstrząsu, jaki przeżyła, będąc świadkiem śmierci przyjaciółki zastrzelonej na rynku w Mikulińcach. Być może stało się to w okresie pogromu, który miał miejsce 5 lipca 1941 r., po wkroczeniu wojsk niemieckich do miasteczka. Ukraińscy nacjonaliści zamordowali wówczas dwunastu Żydów.



Tekla i Stanisław Ferencowie (siedzą) z dziećmi od lewej : Józef, Kazimiera, Michalina i Maria z mężem Antonim.

Chaim ożenił się ponownie z siostrą zmarłej żony, Malwiną. Wiosną i latem 1942 r. Niemcy wywieźli większość mikulińckich Żydów do obozów pracy oraz przez Tarnopol do obozu zagłady w Bełżcu. Około sześćset osób, które pozostawały w miasteczku do

października, deportowano do getta w Tarnopolu oraz do innych gett w regionie. W jaki sposób Chaim z rodziną wydostał się z rąk Niemców, nie wiadomo. W sierpniu 1943 r. cała trójka pojawiła się u Ferenców. Szukali schronienia.

Dom Ferenców dzielił się na część mieszkalną i dla zwierząt. Bydło – z obawy przed Ukraińską Powstańczą Armią (UPA) – gospodarze trzymali jednak przy sobie. Dla rodziny Blumów przygotowano kryjówkę w części przeznaczonej dla zwierząt – pod żłobem wykopano i zamaskowano dół. Na co dzień przebywali z Ferencami w mieszkaniu, kiedy zbliżało się niebezpieczeństwo chowali się w ziemiance. Tekla – pod pozorem karmienia zwierząt – nosiła im jedzenie, jednocześnie wyносиła nieczystości. Tak obie rodziny żyły przez dziewięć miesięcy – do maja 1944 roku.

Po wojnie i przesiedleniach na ziemie zachodnie Ferencowie znaleźli się w Laskowicach Oławskich pod Wrocławiem a Blumowie w Legnicy, gdzie Chaim zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Malwina z Dusią wyjechały po jakimś czasie do Izraela.

8 sierpnia 2017 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhoonorował pośmiertnie państwa Ferenców tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Jerzy Miller
Poznań

Zapomniani pisarze z Podola **Cz. XII – Józef Lipiński (1764-1828)**

Józef Lipiński urodził się w 1764 roku w Tetyjowie na Naddnieprzańskiej Ukrainie. Pierwsze nauki pobierał u pijarów, na warszawskim Żoliborzu. Od 1807 roku był najbliższym współpracownikiem I. Potockiego we władzach oświatowych. W tym okresie był autorem licznych publikacji propagujących nowatorskie metody nauczania.

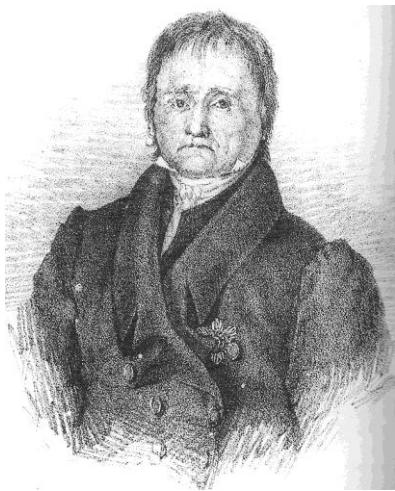
W okresie Księstwa Warszawskiego członek Izby Wojennej i Administracyjnej. Od roku 1807 sekretarz generalny Izby Edukacyjnej (do 17 stycznia 1812). W Królestwie Kongresowym, od ro-

ku 1811 członek Dyrekcji Edukacji Narodowej, inicjator Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, od 1817 był drugą po ministrze osobą w Komisji Oświecenia, od 1821 generalny wizytator szkół Królestwa Polskiego.

Od roku 1805 członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, współzałożyciel Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, od stycznia roku 1817 członek Rady Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego.

Będąc prezesem Dyrekcji Rządowej Teatru Narodowego (1814-1819) wspierał J. Osieńskiego w próbach realizacji powołania Towarzystwa „Iksów”, któremu przewodniczył.

Przez cały okres twórczej pracy był wierny krytyce teatralnej, pisał bajki, ody, tłumaczył sielanki Wirgiliusza.



Artykuły i drobne utwory umieszczał w czasopismach: "Dziennik Wileński" (1806), "Gazeta Korespondenta Warszawskiego" (tu recenzje teatralne literą X, używaną także przez innych członków Towarzystwa Iksów), "Gazeta Poznańska" (1814), "Gazeta Warszawska" (1808, 1815), "Melitele" (1829), "Nowy Pamiętnik Warszawski" (1803-1804), "Pamiętnik Umiejętności, Sztuk i Nauk" (1824), "Pamiętnik Warszawski" (1807,

1809, 1815, 1819, 1821, 1823), "Rocznik Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk", "Tygodnik Wileński" (tu: Wierzba płacząca i brzoza; Do J. Kopecia, 1818).

Reprezentował w twórczości literackiej stanowisko klasycystyczne, w prozie należał do inicjatorów powieści sentymentalnej.

Józef Lipiński jest ważnym przykładem twórcy i działacza społecznego żyjącego w przełomowym okresie końca XVIII i początku XIX wieku. Zmarł w Warszawie 23 września 1828 roku.

*Janina Stadnik
Nysa*

XXXVII Tarnopolski Zjazd Kresowian w Nysie

Tegoroczny zjazd odbywał się w dniach od 20-24 maja 2024r. Goście zakwaterowani byli w Hotelu "Piast" w centrum miasta. Spotkanie rozpoczęliśmy wspólną kolacją w restauracji Tiffany w Nysie oraz panelem dyskusyjnym. Z Tarnopola gościliśmy ks. Andrzeja Maliga i Piotra Fryza -Przewodniczącego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego Polaków w Tarnopolu.



Uczestnicy zjazdu na pamiątkowej fotografii.

Jak co roku do Nysy zjechali Tarnopolanie z różnych zakątków kraju. W drugim dniu pobytu zwiedzano skarbiec w dzwonnicy i panoramę miasta z jej tarasu, Bazylikę p.w. św. Jakuba i św. Agnieszki. Zapoznano się z topografią miasta, spacer po nyskim rynku do tężni solankowej, gdzie nastąpił odpoczynek. O godz. 18.30 w nyskiej Bazylice odprawiona została msza św. w intencji

żyjących, przyjezdnych oraz zmarłych Kresowian. W drugim dniu, po Muzeum Powiatowym w Nysie wycieczkę kuratorsko oprowadził dyrektor muzeum Edward Hałajko.

Uroczyste spotkanie z władzami miasta i miejscowymi Kresowianami miało miejsce w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Nysie. Odśpiewano Hymn Państwowy, uczczono pamięć zmarłych Kresowian od ostatniego zjazdu, prezentację na temat poetek kresowych wygłosił Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie oraz wysłuchaliśmy wystąpienia Augustyna Wiernickiego Prezesa Ogólnopolskich Związków i Stowarzyszeń Polskich Dzieci Wojny. Zrobiono wspólne zdjęcie do kroniki. Dzień zakończono wspólną kolacją i śpiewem.

W następnym dniu odbyło się spotkanie z przedstawicielami Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, w ramach którego przedstawiono Program Funkcjonalno-Użytkowy Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów oraz postępów prac przy gmachu Gimnazjum Piastowskiego zwieńczone panelem dyskusyjnym. Apelowano o przekazywanie pamiątek kresowych do powstającego muzeum.

W ostatnim dniu zjazdu podsumowano jego przebieg, wybrano organizatora następnego spotkania pożegnano gości i zakończono XXXVII Tarnopolski Zjazd Kresowian.

Wszyscy goście byli zadowoleni z pobytu w Nysie. Jednogłośnie okrzyknęli, że pragną spotkać się ponownie w Nysie. Zobaczymy, co pokaże czas.

Hanna Dobias-Telesińska – tekst

Jacek Kołodziej – foto

Poznań

Obchody 35-lecia poznańskiego oddziału TMLiKPW

Obchody jubileuszu trwały dwa dni: 14 czerwca w Szkole Podstawowej nr 1 na poznańskim Strzeszynie odbyła się uroczystość nadania tej placówce dumnego imienia „Orląt Lwowskich” wraz z wręczeniem jej sztandaru oraz 15 czerwca w Kolegium

Rungego miała miejsce część oficjalna obchodów jubileuszowych oraz koncert „Na Lwowskiej Fali”.

Aula szkolna zgromadziła osoby związane ze szkołą, uczniów, nauczycieli, przedstawiciele rady rodziców, duchowieństwa, Urzędu Miasta Poznania, Kuratorium i jednostek samorządowych, a także licznie przybyłych Sybiraków i Kresowian.



W obecności p. Dyrektora szkoły, Gwóźdź do sztandaru szkoły wbija Stanisław Łukasiewicz - Honorowy Prezes Poznańskiego Oddziału TMLiKPW, główny orędownik nadania imienia szkole.

Część oficjalna to przemowy Dyrektora szkoły, przedstawicieli Kuratorium, twórcy sztandaru, Prezes Poznańskiego Oddziału TMLiKPW Katarzyny Kwineckiej, a także odczytano list od przewodniczącego Rady Miasta Poznania Grzegorza Ganowicza. Po przemowach nastąpiło uroczyste poświęcenie i przekazanie społeczności szkoły sztandaru, które poprzedziła ceremonia wbicia w drzewiec „gwóździ” przez jego fundatorów. Delegacja uczniów złożyła przyrzeczenie na sztandar, które zakończyło część oficjalną.

W drugiej części odbyło się przedstawienie muzyczne wykonane przez uczniów szkoły pod „batutą” Adama Sypniewskiego,

a oprawę muzyczną części oficjalnej zapewniła orkiestra Sił Powietrznych pod kierownictwem ppłk Pawła Joksa.

Tłem do uroczystości była wykonana przez szkołę wystawa nt. Orląt Lwowskich i Lwowa.

Był to wielki dzień dla nas, Kresowiaków. Zostało uhonorowane nasze wieloletnie staranie o nadanie imienia Orląt Lwowskich szkole podstawowej. Poprzednie z naszej inicjatywy ówczesne gimnazjum otrzymało imię Orląt Lwowskich, lecz wraz z likwidacją gimnazjów, tamta szkoła przekształcona została w Szkołę Podstawową, ale bez zachowania patrona.

Następnego dnia tj. 15 czerwca 2024 r. poznański Oddział TMLiKPW obchodził 35-rocznicę swojego powstania. Część oficjalna oraz koncert odbyły się w Kolegium Rungego na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Patron tego zabytkowego budynku, to wielce zasłużony dla nauki i rozwoju weterynarii nie tylko w Poznaniu, lwowianin.

Spotkanie było wyjątkowym wieczorem pełnym muzyki, emocji i wspomnień. Było hołdem dla pięknych lwowskich piosenek i świętowania 35-letniego istnienia poznańskiego Oddziału TMLiKPW.

Zebranych powitała prezes Katarzyna Kwinecka. Zaproszeni na naszą uroczystość przybyli: gospodarz pięknej sali w Kolegium Rungego, Jego Magnificencja Rektor prof. Krzysztof Szoszkiewicz, prezesi zaprzyjaźnionych z nami organizacji i stowarzyszeń oraz Agnieszka Purgat, zastępca dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu, które za swe zasługi w ratowaniu dziedzictwa kulturalnego Lwowa od pierwszych chwil agresji Rosji na Ukrainę, zostało uhonorowane w 2023 roku Złotą Odznaką TMLiKPW.

Nastąpiła część oficjalna, podczas której wyróżnione zostały osoby szczególnie zasłużone w pracy na rzecz Kresów i Kresowian tam pozostałych oraz Towarzystwa.

Tytuł „Honorowego Członka TMLiKPW” otrzymali:

- pośmiertnie **dr Iwo Werschler**, urodzony w 1932 roku w Podhajcach, członek naszego Oddziału od 1989 r., który przez kilka kadencji wchodził w skład Zarządu Poznańskiego Oddziału, przewod-

niczył Komisji Rewizyjnej, był członkiem Sądu Koleżeńskiego oraz przewodniczył Kapitulie wybierającej laureata nagrody „Semper Fidelis”. Opublikował wiele prac, m.in. „Tadeusz Hołowko – życie i działalność” – książka nagrodzona przez tygodnik „Polityka” oraz wyróżniona przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku; „Z Podhajec do Rzymu. Życie i służba ks. Mieczysława Kowalczyka”, liczne artykuły w „Dziejach Najnowszych”, „Mówią Wieki”, „Semper Fidelis”. Redagował oddziałowy „Biuletyn Informacyjny”, w którym umieszczał bardzo interesujące artykuły o tematyce historycznej. Przystąpił także do pracy nad publikacją nt. księży kresowych, którzy po II wojnie światowej znaleźli się w Wielkopolsce. Sporządził listę księży, zebrał wiele materiałów, lecz ciężka choroba uniemożliwiła mu kontynuowanie pracy. Dr Iwo Werschler odszedł od nas 25 maja 2015 r. My Lwowianie i Kresowianie wspominamy go jako człowieka szlachetnego, niezwykle dobrego, o wysokiej kulturze, zawsze wyrozumiałego, o ogromnej wiedzy historycznej, zwłaszcza o dawnych Kresach, którą dzielił się z nami ofiście. Odznaczenie odebrała jego córka.

- **dr Janusz Furmaniuk**, urodzony w 1940 r. w Czortkowie, lekarz chorób tropikalnych, który zaraz po wstąpieniu w 1995 r. do Oddziału od razu bardzo aktywnie włączył się w jego prace. Uczestniczył we wszystkich przedsięwzięciach organizowanych przez nasz Oddział. Czynn timerze udzielał się w akcjach charytatywnych na rzecz Polaków na Kresach, uczestniczył w wyjazdach z darami do Lwowa. W zarządzie jako wieloletni wiceprezes odpowiedzialny był m.in. za przygotowywanie wystaw, dbając by treści tych wystaw, zwłaszcza o walorach historyczno-edukacyjnych trafiały z właściwym komentarzem również do szkół. Był także członkiem Zarządu Głównego kadencji 2018-2021 oraz przewodniczącym kapituły statuetki „Semper Fidelis”. W 2020 r. za zasługi w pielęgnowaniu pamięci o Kresach Południowo-Wschodnich otrzymał nadany mu przez Prezydenta RP Srebrny Krzyż Zasługi.

Lwowski Krzyż Kresowy otrzymało pięć najaktywniejszych przez lata osób, które przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat czynnie i społecznie działały na rzecz naszego Oddziału:

- Janusz Furmaniuk – Honorowy Członek TMLiKPW
- Bożena Łączkowska – prezes oddziału w latach 2003-2016 obecnie Prezes Honorowy Oddziału
- Stanisław Łukasiewicz – skarbnik i wiceprezes oddziału przez ponad 20 lat, były członek ZG, prezes oddziału w latach 2016-2020 obecnie Prezes Honorowy Oddziału, twórca akcji charytatywnej „Serce dla Lwowa”.
- Hanna Dobias-Telesińska – redaktor naszych wydawnictw oraz strony www.lwowiacy.pl, autorka publikacji, wieloletnia wiceprezes i sekretarz oddziału.
- Wanda Butowska - wieloletnia sekretarz oddziału, obecnie jego wiceprezes.



Lwowskim Krzyżem Kresowym odznaczeni zostali (od lewej): Bożena Łączkowska (na zdjęciu z córką, a obecną Prezes Oddziału Katarzyną Kwinecką), Wanda Butowska, Hanna Dobias-Telesińska, dr Janusz Furmaniuk.

Zarząd Główny TMLiKPW na wniosek poznańskiego Oddziału TMLiKPW wyróżnił w tym roku sześć osób z naszego Oddziału przyznając im Złotą Odznakę TMLiKPW:

- Gertruda i Andrzej Konopliccy
- Bożena Dobias-Kotkowska

-
- Jerzy Moroz
 - Adam Tiun
 - Piotr Tuczyński

Po części oficjalnej nastąpiła część „rozrywkowa”. Na scenie wystąpił wspaniały zespół „Chawira” z Krakowa z repertuarem lwowskich piosenek, które rozbawiły publiczność i wciągnęły do wspólnego śpiewania.

W drugiej części nastąpiło losowanie prezentów, jakie Zarząd przygotował dla widzów – kubki z gwarą lwowską, pocztówki Lwowa, obrazy z wizerunkiem Kresów itp. Następnie wystąpili aktorzy z Ludowego Teatru Polskiego ze Lwowa przedstawiając skecz Tońka i Szczepcia. Słowo wstępne wygłosił dyrektor teatru Zbigniew Chrzanowski, który przedstawił pokrótce sytuację wojenną we Lwowie. Kolejnym występem było zaprezentowanie się zespołu Adama Sypniewskiego, który poza lwowskimi piosenkami przedstawił przedwojenne szlagiery filmowe, do słów znanych autorów tekstów (Emanuela Schlechtera, Mariana Hemara czy powojennych Zbigniewa Herberta). Na ekranie, z tyłu sceny, prezentowane były wspaniałe fotografie Lwowa autorstwa Jacka Kołodzieja, wykonane podczas wyjazdów z akcjami charytatywnymi oraz fragmenty filmów przez niego przygotowane.

Wszystkie osoby zainteresowane naszą działalnością zapraszamy na naszą stronę internetową www.lwowiacy.pl. Znajdują się tam zdjęcia z naszych spotkań i imprez, aktualności, a także artykuły historyczne.

Od redakcji: Z okazji wyróżnienia Lwowskim Krzyżem Kresowym, redakcja „Głosów Podolan” składa serdeczne gratulacje naszej koleżance Hannie Dobias-Telesińskiej, a także podziękowanie za pomoc w tworzeniu naszego pisemka. Również w naszej ocenie jak najbardziej zasługuje na to zaszczytne odznaczenie.

Redakcja

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju

Nakładem Polskiego Towarzystwo Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż” ukazała się broszura o obrazie Matki Boskiej Zbaraskiej. Jest to wierna kopia obrazu MB Częstochowskiej pochodząca z XVI w. Obraz obecnie znajduje się w Prałkowicach k. Przemyśla w parafii pod tymże wezwaniem. (Za: Kurier Galicyjski nr 6/24).

W marcu w Podhajcach odsłonięto tablice poświęcone wybitnym Polakom tam urodzonym. Upamiętnieni zostali: światowej sławy pionier neurochirurgii prof. Jerzy Choróbski (1902-1986), oraz bracia Tadeusz (1927-1992) i Jan (1929-2002) Łomniccy, wybitni przedstawiciele polskiego filmu i teatru. (Za: Kurier Galicyjski nr 7/24).

Do końca 2024 przewidywany jest remont wieży „Lackiej”, w twierdzy w Kamieńcu Podolskim, która to została częściowo zniszczona na skutek osunięcia terenu kilka lat temu. Prace przewidują, prócz naprawy muru wieży, także wymianę belek stropowych i pokrycia dachu. (Za: Kurier Galicyjski nr 7/24).

Dużo się dzieje w Jazłowcu (pow. Buczacz). Po kilkuletnich staraniach udało się odzyskać drugą część klasztoru – niestety wymagającą całkowitego remontu. Tarnopolska Obwodowa Administracja Wojskowa, która nim władała, przekazała go pod opiekę Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP. Obecnie w pierwszej części klasztoru mieszkają rodziny z dziećmi ewakuowane z terenów frontowych. Niestety, odzyskana część w obecnej chwili nie nadaje się do zamieszkania. Natomiast dzięki pomocy z Polski, z programu Polish Aid, w odnowionej części w marcu br. zamontowano nowoczesne urządzenia klimatyzacyjne, czym zakończono oficjalnie remont tejże części.

Hucznie obchodzono w bieżącym roku rocznicę uchwalenia trzeciomajowej konstytucji. Na Podolu obchody zorganizowało m.in. Centrum Kulturalno-Oświatowe im J. Słowackiego w Płoskirowie, 33 liceum w Żytomierzu (z j. polskim niestety nauczaniem jako j. obcy, a nie j. mniejszości), Nadzbruczańskie Stowarzyszenie Kultury i Języka Polskiego w Husiatynie czy Polskie Centrum im. O. Krapca w Tarnopolu. (Za: Kurier Galicyjski nr 9/24).

Trwają prace renowacyjne w kościele pw. Św. Trójcy w Podhajcach. Wiosną br. rozpoczęto I etap prac. Obecnie kościół znajduje się w stanie trwałej ruiny, z zarwanym dachem. Sam budynek pochodzi z XVII w. i w okresie międzywojennym był siedzibą dekanatu. W czasach sowieckich były plany jego wysadzenia, do czego na szczęście nie doszło. (Za: Kurier Galicyjski nr 9/24).

W pobliżu wsi Iwaszkowce k. Płoskirowa (ob. Chmielnicki) odkryto na początku bieżącego roku ślady kultury przeworskiej (daw. wenedzka) w postaci grobu wojownika. Znaleźzisko datowane jest na III p.n.e -V n.e. Jest to bardzo cenne i rzadkie znalezisko i dowodzi o wczesnym zamieszkiwaniu tych ziem, przez kultury poprzedzające Słowian. Dodajmy, że jest to jedno z bardziej wysuniętych na wschód stanowisk tej kultury, której centrum znajduje się w granicach obecnej Polski. (Za: Kurier Galicyjski nr 10/24).

Niesamowite Siostry Dominikanki z Czortkowa zorganizowały dla swoich podopiecznych z niedzielnej szkółki j. polskiego kolonie w Polsce. Była to nagroda – wypoczynek po zakończonym 26 maja, roku szkolnym.

1 czerwca odbył się Walny, tzw. „połówkowy”, Zjazd Sprawozdawczy TMLiKPW. W Zjeździe brało udział około 60 delegatów z ponad 30 oddziałów. Wśród ważnych spraw nie zabrakło także miejsca na odznaczenia zasłużonych działaczy TMLiKPW. Najwyższym odznaczeniem tytułem „Honorowy Członek TMLiKPW” wyróżniono trzy osoby, w tym dwóch Podolan byli to: Leszek Mulka (Lwowianin, o. Oleśnica), Janusz Furmaniuk (Czort-

kowiak, o. Poznań) i pośmiertnie dr Iwo Werschler (z Podhajec, o. Poznań). Wyróżnionym gratulujemy z całego serca.

3 lipca o godz. 17.00 w Kościele Dominikanów we Wrocławiu odprawiona została Msza Święta w intencji pomordowanych w 1941 czortkowskich dominikanów. Po mszy odbyło się spotkanie Czortkowiec zorganizowane przez klub TMLiKPW „Czortków”.

W dniach 13-14 lipca we wsi Guzów (pow. Żary) odbył się VII ogólnopolski zjazd Puźniczan i Nowosiółczan. Zjazd trzydniowy z ciekawym programem zarówno kresowym, jak i z pokazaniem ciekawostek lokalnych. Aż się prosi o więcej takich zjazdów! Organizatorom gratulujemy i dziękujemy o powiadomieniu naszej redakcji o tym wydarzeniu. Korzystając z okazji Stowarzyszenie Nowosiółczan i Puźniczan apeluje o wszelkie informacje dotyczące ofiar UPA z tychże wiosek, oraz zachęca do oddawania materiałów DNA do identyfikacji ofiar z ekshumowanych mogił. Dane kontaktowe: tel. +48 91 466 15 59 e-mail: gensad@pum.edu.pl lub biuro@puzniki.pl. Więcej informacji w następnym numerze „GP”

Coroczny Zjazd Czortkowiec odbędzie się 1 września w warszawskim Kościele Dominikanów przy ul. Freta. Poprzedzi go Msza Św. w intencji zmarłych i żyjących Czortkowiec o godz. 12.00. Na zjazd serdecznie zapraszają organizatorzy.

O Ludwiku Rymarzu – urodzonym w 1919 r. w Boryczówce, późniejszym warszawskim Harcmistrzu, pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Głosów”. Pan Tadeusz Morawski z Warszawy zamieścił na naszych łamach apel o nadsyłanie materiałów o jego osobie. Miłą niespodzianką było znalezienie w naszej redakcyjnej skrzynce dwóch wydawnictw o objętości naszej gazetki poświęconych jego postaci. Tylko dzięki żmudnej i trudnej pracy autora udało się tę zapomnianą postać opisać. W jednym z przyszłych numerów, zamieścimy obszernie fragmenty publikacji, by tę osobę przybliżyć także i naszym Czytelnikom.



*Igor Megger
Poznań*

Zmarł Tadeusz Józków



1 czerwca we Wrocławiu odbył się Krajowy Zjazd TMLiKPW w którym uczestniczyłem. Relacją z niego chciałem podzielić się z p. Tadeuszem Józkowem z Milicza, naszym czytelnikiem, byłym członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej żywo zainteresowanym życiem naszego towarzystwa. Dzwoniąc do niego, zdziwił mnie komunikat „numer nie istnieje”. Wykonałem kilka telefonów, poszukiwań w Internecie, by ustalić inny jego numer. Efektem tego była wiadomość, która mnie zmroziła –Tadeusz Józków nie żyje. A przecież nie dalej jak miesiąc temu rozmawialiśmy ...

Tadeusz Józków urodził się 19 listopada 1937 roku w przysiółku Deryłozy, parafia Horodnica w powiecie Kopyczyńskim w województwie Tarnopolskim. Mieszkając na wsi rodzina co najmniej dwukrotnie uniknęła śmierci z rąk OUN-UPA. Na mocy tzw. „repatriacji” wraz z rodzicami trafia na Dolny Śląsk do miejscowości Dłużnica-Czernica, by ostatecznie zamieszkać w Żmigrodzie⁵.

⁵ Wspomnienia Tadeusza Józkowa opublikowaliśmy w numerach 153-159 „Głosów Podolan”.

Pan Tadeusz Józków od 1980 r. był członkiem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Miliczu. Po wprowadzeniu stanu wojennego w latach 1981-1985 działał aktywnie w podziemnych strukturach Związku w tym mieście. W jego mieszkaniu odbywały się konspiracyjne spotkania członków „Solidarności”, w tym czasie Tadeusz Józków pełnił także funkcję skarbnika milickiego podziemia. W 1989 r. został wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” w Zespole Szkół Zawodowych w Miliczu.

Po 1989 roku T. Józków aktywnie zaangażował się w powstanie i działalność Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Był współzałożycielem oddziału w Miliczu, w którym to pełnił szereg funkcji m.in. był prezesem zarządu. Był także członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej.

P. Józków był współpracownikiem naszej redakcji od wielu lat. Spod jego ręki wyszło kilkanaście artykułów opisujących jego rodzinne strony. Artykuły tym cenniejsze, że zawierające szereg nazwisk i szczegółów lokalizacyjnych, które to mogą pomóc przyszłym badaczom Podola. Chętnie udzielał pomocy osobom zwracającym się do naszej redakcji poszukującym informacji o powiecie kopczyńskim.

Tadeusz Józków odszedł od nas 16 maja br. Pochowany został w Miliczu.

Igor Megger
Poznań

Zmarł Józef Wysoczański

Z głębokim smutkiem informujemy o śmierci naszego kolegi dr Józefa Wysoczańskiego - Podolanina, Sybiraka, wieloletniego członka poznańskiego oddziału TMLiKPW, wreszcie czytelnika i autora tekstów do naszej gazетки.

Śp. Józef Wysoczański urodził się 12 października 1932 r. we wsi Horodnica pow. Skałat na terenie województwa tarnopol-

skiego w zubożałej rodzinie ziemiańskiej. W lutym 1940, ze względu na działalność swojego ojca w „Akcji Katolickiej”, został wraz z rodzicami i rodzeństwem zesłany na Syberię w okolice Swierdłowska (wschodni Ural). Tam też spędził 5 lat aż do „repatriacji” do kraju. Swe wspomnienie z czasów zesłania opisał w artykule „Wspomnienia zesłańca Sybiru”, który to był kilkakrotnie publikowany na łamach prasy kresowej, w tym w wydawanych przez nas „Głosach Podolan” i w „Biuletynie Informacyjnym”.



Po powrocie do Polski trafił do Dzierżoniowa, gdzie zdał maturę. Studia – filologia klasyczna – ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim. Po kilkuletnim zatrudnieniu w szkolnictwie, trafił do Poznania, gdzie na UAM ukończył filologię angielską i podjął zatrudnienie jako lektor. Także tu uzyskał stopień naukowy doktora w zakresie językoznawstwa angielskiego. Jako nauczyciel akademicki pracował na UAM do przejścia na emeryturę. Za długoletnią pracę w szkolnictwie odznaczony został Złotym Krzyżem Za-

sługi i Nagrodą Rektora.

Od 1964 r. pracował także jako tłumacz przysięgły w zakresie języków: angielskiego, rosyjskiego i łaciny.

Kol. Józef Wysoczański członkiem naszego oddziału został w 2009 r. za namową kol. Włodzimierza Matkowskiego. Był członkiem bardzo aktywnym. Pisał artykuły do biuletynu i na naszą stronę, brał udział we wszystkich wydarzeniach przez nas zorganizowanych, kwestował w marketach przy „Akcji Charytatywnej”, był stałym członkiem delegacji pod pomnikami, głosił prawdę o zesłaniach syberyjskich w szkołach i na spotkaniach, wreszcie był stałym, prawie cotygodniowym, uczestnikiem naszych środowych spotkań, gdzie często egzaminował nas z rzadko spotykanego słownictwa, oraz przypominał nam stare szlagiery. Ostatni raz spotkali-

śmy się 8 maja – nikt z nas nie spodziewał się, że będzie to nasze spotkanie ostatnie.

Kol. Józef w kadencji 2019-2023 był członkiem Sądu Koleżeńkiego naszego Oddziału. W 2014 roku odznaczony został Złotą Odznaką naszego Towarzystwa.

Kol. Józef był także członkiem: Związku Nauczycielstwa Polskiego, gdzie działał w sekcji emerytów i zajmował się organizacją wycieczek krajoznawczych, Związku Sybiraków, a także Związku Oficerów Rezerwy.

Prywatnie był wielkim amatorem wycieczek, szczególną miłością darzył Kołobrzeg i Karpacz który rokrocznie odwiedzał i skąd zawsze przysyłał nam pozdrowienia.

Do końca cieszył się, pomimo zacnego wieku, doskonałym zdrowiem fizycznym, stąd też ta nagła śmierć jest dla nas szokiem jeszcze większym.

Pożegnanie naszego kolegi odbyło się dla jego przyjaciół w naszej siedzibie 12 czerwca, dnia następnego pochowany został na wrocławskim cmentarzu Grabiszyńskim.

Drogi Józiu, będzie nam Ciebie brakować i zawsze z sympatią będziemy Cię wspominać...

Moseliani Irena

Wspomnienia Ireny Moseliani – wnuczki Stefana Wiśniewskiego

Od redakcji: Poniższe wspomnienie p. Ireny Moseliani (1941–2020), oraz wiersz „Ukraina” są fragmentem tomiku wierszy pochodzącego z Kamieńca Podolskiego Stefana Wiśniewskiego pt. „Nie opuszczę cię Podole” wydanego w 2020 r. przez Towarzystwo „Polonia-Kresy” w Opolu. Wydawcy serdecznie dziękujemy za jego przesłanie.

Żyła sobie jedna dziewczynka, na imię miała Irenka...

Rzeczywiście, mam na imię Irena, ale już od dawna nie jestem dziewczynką, lecz kobietą w starszym wieku, z siwą głową.

Urodziłam się w Kamieńcu Podolskim na pograniczu Polski i Ukrainy, z matki Polki i ojca Gruzina.

Mój ojciec ukończył studia w Moskwie. Był wojskowym weterynarzem i jakiś czas pracował w Kamieńcu Podolskim. Raz musiał ratować konie, które chorowały na zapalenie opon mózgowych. NKWD twierdziło, że to dywersja. Później okazało się, że była to akcja mająca zniszczyć ludność. Ojciec musiał wyjechać do Moskwy, a ja zostałam z matką i dziadkami w mojej drodzej, polskiej rodzinie. Do Gruzji mam sentyment, ale Kocham Polskę.



Stefan Wiśniewski z żoną Kazimierą i córką Haliną

Dziadek mój Stefan Wiśniewski był pobożnym człowiekiem. Znał wiele języków: polski, niemiecki, rosyjski i łacinę. Nade wszystko kochał jednak to, co polskie. Tęsknił za ojczystym krajem. Miał naturę romantyczną, pisał wiersze o ojczyźnie. Miłość do kraju wpałał córce Halinie (mojej matce) i mnie – swojej wnuczce Irence.

Babcia Kazimiera Hillich, Polka austriackiego pochodzenia, znała język polski, francuski i rosyjski. Uczyła muzyki i języka francuskiego.

W domu bardzo często brzmiała muzyka Chopina, Moniuszki. Śpiewano różne piosenki ludowe. Byłam szczęśliwa, mogąc wsłuchiwać się w melodyjny śpiew dziadków – w ten sposób uczono mnie polskości.

Bardzo lubiłam polskie bajki, a zwłaszcza o smoku wawelskim, Wandzie i Kraku. Szczególnie utkwiły mi w pamięci słowa dziadka, który brał mnie na ręce, pokazywał zachód słońca i mówił: „Tam dziecino jest moja, nasza,

Ojczyzna – Polska”. To uczucie i teraz się nasila, gdy zbliża się zachód słońca w Kamieńcu Podolskim...

Urodził się w wielodzietnej rodzinie w Karabczyjówce (rejon dunajowiecki) na Podolu. Matka jego, Anna, była bardzo pobożna i umiała wpoić swoim dzieciom głęboką wiarę. Dziadek, będąc nader wrażliwym i delikatnym, czuł się nieswojo w otaczającym go świecie. Często bywając z matką w kościele postanowił zostać księdzem, a rodzice jego cieszyli się z tego powodu. Miał brata Józefa, księdza z powołania, który młodo zmarł i to też wzmogło jego pragnienie zostania księdzem. W tym czasie w Kamieńcu był ksiądz, który lubił mego dziadka i troszcząc się o jego przyszłość uczył go. Ale los zrządził inaczej: dobry ksiądz niespodziewanie umarł i dziadek został zmuszony porzucić edukację, bo rodzice nie mieli środków, by pomagać mu materialnie. Zarabiał na swe utrzymanie korepetycjami. Ukończył państwowy kurs księgowości i objął posadę głównego księgowego cukrowni w Makowie na Podolu.

W 1914 r. założył rodzinę. Mieli z babcią dwie córeczki. Starsza, Irenka, zmarła będąc dzieckiem. Młodsza, Halina, moja mama, wracając pamięcią w swe dziecinne lata opowiadała o dziadku: o tym, jak lubił przyrodę, podróże samotność... Dziadek w ogóle kochał wszystko, co piękne.

Życiowe warunki zmuszały dziadka do zmiany miejsca pracy i pobytu. Na stałe dziadkowie z mamą osiedli w Kamieńcu w

trzydziestych latach, długo przed moim urodzeniem. We wczesnym dzieciństwie zachorowałam na Heinego–Medina, sparaliżowało mi obie nogi. Dziadek przynosił mi kwiaty, gałązki, pokazywał świat. Uczył kochać Boga, ludzi, uczył modlić się. Odkąd pamiętam dziadka widziałam jak często się modlił. Nigdy się nie uskarżał, choć miał w życiu dużo, bardzo dużo ciężkich przeżyć. Były przesłuchiwania w NKWD, zmuszano go do fałszywych świadczeń, był torturowany. Wszystko przeżył dzięki Bogu.

Zawsze czuł opiekę Bożą, nigdy nie tracił wiary i nadziei. Choć brakowało mu czasu, starał się czytać, rysować. Bardzo lubił poezję i sam pisał wiersze, prozę. Dobrze grał na gitarze i śpiewał. Ale ponad wszystko kochał Boga i Polskę. Stale pracował się i w latach pięćdziesiątych miał wylew krwi do mózgu. Sparaliżowało mu prawą rękę i nogę. Już nigdy nie powrócił do zdrowia, ale jeszcze pisał, choć lewą ręką.

Umierał na moich rękach w przededniu Nowego Roku, z pogodną twarzą, wpatrzony w Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, a w lewej, zdrowej ręce trzymał Różaniec i modlił się. Szeptał, że słyszy cudne pienia i widzi piękne obrazy. Zgasł niemal z uśmiechem...

Miał piękną duszę, szlachetny, romantyczny charakter, był wielkim marzycielem i patriotą. Z wyglądu był delikatny i dopiero teraz rozumiem, jaki musiał być dzielny, żeby nie zatracić polskości, żeby nie „pogrześć mowy” i wiary!...

Dzięki Ci, Panie Boże, za takiego dziadka.

Za sowieckiej okupacji w Kamieńcu przeżyliśmy wiele tragicznych chwil. Sztychowano z nas i wyśmiewano, wielu ludzi było represjonowanych, ale wytrzymaliśmy. Po wojnie ojciec mój zostawił nas i założył nową rodzinę. Dziadka znowu wiele razy przesłuchiwało NKWD – miał wyrzec się swojej wiary i polskości. A jednak Bóg się zmiłował i dano mu spokój.

Pamiętam, jak wielkim szczęściem było, gdy mogliśmy wysłuchać mszy św. z Paryża, mimo że ją zagłuszano. Mszę celebrował biskup Władysław Rubin. Cieszyliśmy się każdym Słowem Bożym. Ile otuchy i nadziei nam to dawało! Okres powojenny był

dla nas ciężki, panował nieopisany głód. Ale z woli Bożej znaleźliśmy się wówczas w Buczaczu i życie się odmieniło.

Pozostałyśmy z matką same. Razem przeszłyśmy bardzo dużo i w dalszym ciągu borykamy się z trudnościami. Często wspominam słowa dziadka, który mówił, iż nastąpi taki czas, że zobaczymy ziemię polskie.

I oto jego marzenia się spełniły. Możemy w każdej chwili odwiedzić nasz kraj, poznać historię Polski. Potwierdzeniem tego była nasza obecność w Głucholazach na Opolszczyźnie, gdzie otoczono nas opieką, miłością i duszpasterską służbą.

Kocham Polskę, ale na Podolu pozostanę i swoje wspomnienia pragnę zakończyć słowami Marii Konopnickiej: „Tak nam dopomóż Bóg”.

Kamieniec Podolski 2001–2005 r.

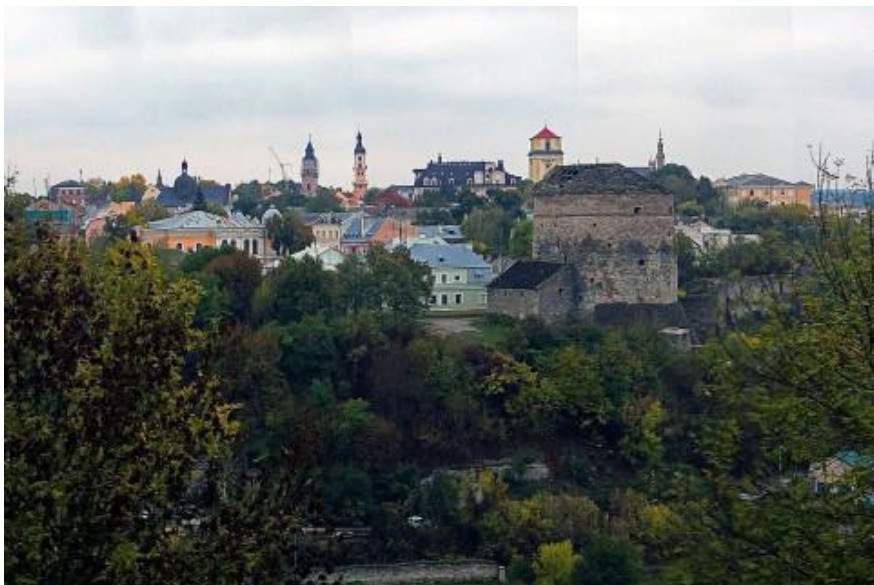
Stefan Wiśniewski
Kamieniec Podolski

Ukraina

Ukraina to kraj przez poetów kochany,
To step kwietny, usiany licznymi kurhany,
Gdzie zieleni się trawa i złoci się zboże,
A wszędzie widzisz tylko falujące morze.
Zaś nad morzem tym orły szybują u góry,
I słońce się przesuwa przez czyste lazury,
Gdzieniedzie w słońcu srebrzy się rzeka szeroka,
Miły to kraj dla serca i miły dla oka.
Na horyzoncie wznoszą się rzędy topoli,
Obok zaś wiatrak macha skrzydłami powoli,
I jakoby cię wabi do chutoru czy wioski.
Zbliżasz się i słyszysz z daleka głos piosnki.
To śpiewa Natalka, czerpiąc z studni wody,
A tuż przy niej stoi „parubok”, Hryćko młody.

Ona się uśmiecha swą twarzą rumianą,
I zaprasza do chaty pod strzechę słomianą.
Chata, chociaż nieduża, lecz czysta, bielona,
I od wrót ku domowi ścieżka zamieciona.
W progu podkowa wbita, a u przyzby koło jest wbite,
W ogródku barwne malwy, słoneczniki wkóło.
Przy nich gęsto się ścieli zielony barwinek,
Który wieńczy w niedziele czoła Ukrainek.
Śród barwinku, jak gwiazdki, bieleją stokrocie.
Przed oknami zaś wiszą sagany na płocie,
A do chaty prowadzi wystrugana gładko
Ścieżyna – przełaz do wiśniowego sadku.

19 września 1919 r. Gniewań



Najstarsza część Kamieńca Podolskiego